Nr. 25. Lwów. — Wtorek dnia 31 stycznia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra Nolaski. Jutro: Ignacego B. M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 39·0 Zachód „ 4 „ 50·0 | Długość dnia g. 9 m. 11·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Najważniejszym niezaprzeczenie wypadkiem politycznym, mającym ogólno europejskie znaczenie, jest w danej chwili odpowiedź p. Tiszy w sejmie węgierskim na interpelację Helfy'ego o sytuacji zewnętrznej. Z góry można było powiedzieć, że odpowiedź ta będzie brzmiała pokojowo, uspokajająco, bo inną też absolutnie być nie mogła. Więc, naszem zdaniem, nie w niej spoczywa cała waga wypadku, ale w scenerji, która mu towarzyszyła. Zrazu interpelacja Helfy'ego nie na rękę była politycznym kołom, które ją potępiały z niezwykłą irytacją; mówiono, że Tisza będzie zwlekał z odpowiedzią, a większość sejmowa nie będzie go nagliła. Potem nagle Tisza oświadczył, że gotów odpowiedzieć w sobotę (28 b. m.) Na porządku dziennym rozpraw, naznaczonych na ten dzień, stała ważna dla opozycji sprawa jakiegoś wyborczego zatargu, więc ta opozycja, nie chcąc zmiany porządku dziennego, domagała się, by Tisza odłożył na inny dzień swą odpowiedź. Minister jednak się oparł i dla niego zmieniono porządek dzienny sobotnich rozpraw.

Powstaje tedy przypuszczenie, że rządowi monarchji przedstawiła się nagła potrzeba śpiesznego oświadczenia się z tendencjami pokojowemi, ze skłonnością do wszelkich możliwych w ramach berlińskiego traktatu ustępstw na rzecz Rosji w sprawie bułgarskiej. Mogły być różne tego pośpiechu przyczyny, sądzimy wszelako, że nie odbiegniemy daleko od prawdy, jeśli za główną przyczynę weźmiemy rozpoczęte przez Rosją — wedle pogłosek — agitatorskie roboty w Bośnji i Hercogowinie. W ostatnich dniach petersburskie dzienniki otwarcie poczęły mówić o przygotowującem się powstaniu w krajach okupowanych. O takich robotach nikt lepiej od Rosji wiedzieć nie może. Otóż, wolno przypuszczać, że oświadczeniem, iż Austrja gotowa jest do wszelkich możliwych ustępstw, chciano powstrzymać carat od zakładania min pod Bośnją i Hercogowiną.

Po tej uwadze podajemy następującą relacją z węgierskiej stolicy:

Peszt 28 stycznia. „Dziś sejm się zebrał w komplecie, galerje i loże były przepełnione, w sali panował uroczysty nastrój, słuchano ministra w głębokiej ciszy, przerywanej czasami żywemi oznakami zadowolnienia z tego, że rząd ma nadzieje na utrzymanie pokoju i że będzie używał wszelkich środków dla uniknienia wojny. Tym sposobem izba węgierska — cały polityczny świat Zalitawji — zadał stanowczy kłam często powtarzanym insynuacjom, jakoby Węgry były wojowniczo usposobione i dla swych specjalnych interesów chciały narazić Austrją na wszystkie niebezpieczeństwa wojny z kolosem północy. Wszystkie stronnictwa izby, nawet zawzięci przeciwnicy ministra, oklaskiwali pokojowe wyrazy, brzmiące d ministerjalnego stołu.

P. Tisza tak mówił:

„Wysoka Izbo! Dwie interpelacje wystosowano do mnie w sprawie zewnętrznej sytuacji politycznej. Nie chcę przesądzać, o ile właściwem było stawianie takich interpelacyj w ogóle; mam wszakże niezłomne przekonanie, że wobec tego, iż — jak widzimy — wszędzie, nawet w Anglji, mężowie polityczni postępują z największą rezerwą, omawiając sytuację polityczną i wtrzymują się od dawania wyjaśnień o teraźniejszej i przyszłej akcji politycznej, — wobec tego, powiadam, każdy uznać musi, że taka wstrzemięźliwość jest niezawodnie nakazaną i skutkiem samejże sytuacji stworzoną koniecznością. O tej konieczności jak najmocniej przeświadczony, zaniecham głębokiego roztrząsania pytań przez interpelantów postawionych, a ograniczę się do ogólnego przedstawienia rzeczy.

Zanim jednak to uczynię, ostrzegam każdego, ktoby chciał dawać wiarę zbijającym się na wzajem i ciągle sprzecznym telegramom i doniesieniom dziennikarskim. Nie mam bynajmniej zamiaru sprawdzać, czy te doniesienia fabrykowane są w interesie manewrów giełdowych, albo w chęci wywoływania sensacji lub też jako środek do zbadania sytuacji, lub może wreszcie nawet w tym celu, ażeby wewnątrz państwa tu i owdzie wywołać zaniepokojenie, rozdwojenie opinji, a w końcu — podkopać wzajemne zaufanie państw sprzymierzonych. — Być może, że czasem to, czasem owo jest motorem rozsiewania tych fałszywych wieści, wszakże jest zadaniem każdego poważnego polityka nie dać się wprowadzić w błąd takiemi właśnie doniesieniami, a mianowicie nie wyciągać z nich natychmiast wniosków, które — jako oparte na fałszywych premisach — muszą być oczywiście mylne. Skutki takiego błędnego rozumowania okazują się w tem, że ktoś, jak np. deputowany Helfy w swej mowie, wyprowadza najpoważniejsze konsekwencje z wrzekomych nieporozumień i konfliktów, które nasz minister spraw zewnętrznych miał jakoby i ma nawet do zwalczenia; że nie ma w tem jednak ani słowa prawdy, to zaakcentowano już przez osoby kompetentne, a nawet skonstatowano przez dzienniki.— Wyglądałoby to zupełnie tak, jak gdyby ktoś zapytał: czy prawdą jest — o czem także dzienniki pisały, że minister wojny podczas mojej ostatniej bytności w Wiedniu żądał kredytu na przygotowania wojenne i że mu tego kredytu wskutek mojej opozycji odmówiono; — bo i na tem nie ma i cienia prawdy. — Wreszcie tak samo ma się rzecz z postawionem do mnie pytaniem: czy możemy ufać, iż sprzymierzeńcy nasi wypełnią to, czego oczekiwać od nich mamy prawo?

„Skoro widzimy, że ciągle to w tej to w owej formie zwracają naszę uwagę, abyśmy się mieli na baczności i w naszem zaufaniu do aljantów się nie zawiedli; jeżeli i oni otrzymują ostrzeżenia. iż mogą się na nas zawieść; jeżeli raz rozchodzi się pogłoska, że my chcemy paktować odrębnie z tem lub owem mocarstwem, to znowu, że jeden lub drugi z naszych aljantów zamierza to samo uczynić bez naszego udziału: toć oczywistą jest rzeczą, że w czyimś interesie leży rozbić ligę pokojową, a przynajmniej osłabić wzajemne zaufanie aljantów, a zarazem i wśród interesowanych narodów wywołać zaniepokojenie, zdolne osłabić energją ligi. — Wobec tych rozsiewanych pogłosek, stoi jednak z drugiej strony fakt, iż nie ma zgoła najmniejszej podstawy do powątpiewania we wzajemną *bona fides* państw sprzymierzonych w celu utrzymania pokoju i zachowania własnego bezpieczeństwa.

„Że Rosja przedsięwzięła energiczną dyslokacją wojsk i przerzucanie ich ku Zachodowi, jest faktem aż do zbytku znanym, jak niemniej i to, że przeprowadzenie tych planów, oddawna już powziętych, odbywało się niedawno nader energicznie w kierunku ku granicom naszej monarchji. — Właśnie dla tego, jednak bez najmniejszego powątpiewania w pokojowe oświadczenia J. C. Mości cesarza rosyjskiego i jego najlepsze zamiary, i przyjmując interpretacje rosyjskie, które owym ruchom wojsk odmawiają wszelkich agressywnych zamysłów wojennych (a przyjmując je o tyle, o ile dozwalają na to względy przezorności na nasze własne bezpieczeństwo): — właśnie dla tego, powiadam, jest naszym obowiązkiem starać się o to, ażeby z pominięciem nawet pozoru prowokacji można było zarządzić wszystko, czego — na wszelki wypadek — zabezpieczenie naszych granic i gotowość naszej armji wymaga.

„Cele i zasady naszej polityki zewnętrznej są zarówno ludom naszej monarchji jak i całemu światu znane. W tym względzie i ja i minister spraw zewnętrznych złożyliśmy już oświadczenia. Wszyscy wiedzą, że dla siebie nie żądamy niczego, ani takiego rozszerzenia naszego wpływu któreby sprzeciwiało się traktatom, ani też jakiegokolwiek terytorjalnego przybytku, jak to nam kłamliwie przypisują. Stojąc na gruncie traktatów międzynarodowych, życzymy sobie przedewszystkiem utrzymania pokoju i w jego interesie gotowiśmy zawsze w duchu pojednawczym a wspólnie z resztą mocarstw europejskich działać dla utrzymania stosunków zagwarantowanych traktatami. Mogę więc tylko powtórzyć to, co już tylokrotnie ze strony rządu zaznaczono, że związek środkowych państw europejskich nigdy niczem innem nie był, jak tylko zdecydowaną ligą pokojową, czysto defenzywną i stojącą przeto zdala zarówno od gwałtownego rozwiązywania pewnych politycznych kwestyj, jak niemniej od wszelkich agressywnych kroków. A gdy i z najwyższych decydujących sfer rosyjskich głoszą zamiary pokojowe, możemy, warując zarazem żywotne interesa naszej monarchji, — mimo pewnych żywiołów prących do niezgody i wojny, — budować nadzieję pokoju na tem, że monarchom i rządom miłującym pokój uda się pokój utrzymać i uwolnić Europę od gniotącego ją ciężko uczucia niepewności".

Po tej odpowiedzi Tiszy zabrał głos interpelant Helfy, który oświadczył, że w ogóle przyjmuje odpowiedź z zadowolnieniem do wiadomości. Zastrzegł się, że nigdy Węgry nie dążyły do wpływu na Bałkanie, wszakże uznawały i uznają ideę niezawisłości ludów bałkańskich. „Ani my, ani nikt obcy — rzekł Helfy — nie powinien mieć tam wpływu!" (Brawo). „Nie zwracamy się do przeszłości. Dzień w którym lud węgierski pojednał się ze swym władzcą, zmazał poprzednie zatargi. Ale idzie nam o przyszłość, jeżeli mówimy o ekspanzywnej polityce Rosji, to nie myślimy już o przeszłości, o Vilagosie; ale idzie nam o przyszłość zarówno Węgier jak i całej monarchji i tronu! (Powszechne żywe oklaski). Kto knuje zemstę, ten prowokuje. Węgry nigdy tego zamiaru nie miały. Naszym programem jest: nie prowokować, ale też i nie ustąpić. A gdy z odpowiedzi p. ministra czerpię otuchę, że tej samej trzyma się polityki, przeto przyjmuję odpowiedź tę do wiadomości." (Powszechne brawa).

W tym samym mniej więcej duchu oświadczył się drugi interpelant, Perczel, poczem prezydent skonstatował, że Izba przyjęła odpowiedź ministra jednomyślnie do wiadomości.

Korespondencje.

Wiedeń 28 stycznia.

(?) Pisałem przed kilkunastu dniami, że możnaby w dziennikach na długi czas rubrykę spraw zagranicznych zamknąć, o ile one dotyczą ogólnego niepokoju i kwestji wschodniej. Twierdzenie to znajduje codzień moje uzasadnienie. Nic nowego przybyć nie może, dopóki plan dyslokacji wojsk rosyjskich nie będzie dokonany i dopóki się Rosji nie powiedzie zanarchizować Bulgarji, poczem dopiero do akcji przystąpi. Bulgarję zajmie, a tym kosztem na razie pokój zostanie okupiony. Odpowiedź, którą p. Tisza dzisiaj udzielił na interpelację Helfy'ego, stwierdza również powyższe zapatrywania. Gdym przedstawiał, że ze strony Niemiec, a zwłaszcza Austrji, żaden wojenny krok nie nastąpi, przytoczyłem między innemi i te argumenta: że wojna nie przedstawia dla Austrji możności żadnych korzyści, gdyż przymierza, któremi rozporządza, są natury wyłącznie obronnej, odpornej. Takie przymierza nie pozwalają bezwarunkowo na plany jakiejś szerszej polityki o jakichś daleko idących celach, nie pozwalają na zmiany polityczne, ani terytorjalne, na obmyślenie ich i porozumienie się z góry względem nich, czyli na istotne trwałe rezultata wojny. Sprzymierzeńcy wcale się co do tego nie umówili, ani nie ułożyli, gdyż wojny prowadzić nie chcą. jedynie tylko broniliby się w razie napadu. O napadzie Rosja nie myśli i myśleć nie może, więc nie ma podstawy do obaw wojennych obecnie.

Otóż p. Tisza — i to jest kulminujący punkt jego odpowiedzi — zaznaczył, że przymierze z Niemcami zupełnie na dobrej wierze oparte, jest wyłącznie pokojowem, odpornem. Jako takie zatem nie może służyć do wojny, ani do celów wojenno politycznych. Że p. Tisza to podniósł najwięcej — to ma jeszcze i inne znaczenie; mianowicie stwierdził tem, że Węgrzy wojny nie chcą, ani też żadnych a żadnych zmian w skutek wojny, a już najbardziej nie chcą, iżby Austrja kiedykolwiek, gdziekolwiek, na jakikolwiek przyrost słowiańskiej ludności spekulowała.

Węgrzy też nie dopuszczą, żeby się miała Austrja dać komukolwiek wciągnąć do wojny. Oczywista, że zarządzenia wojskowe są konieczne, ale są one minimalne i w niczem pokojowej natury przymierza nie alterują.

O powodach niepewności p. Tisza mówić nie mógł; nie mógł rozbierać planów Rosji ze swojego miejsca, ale wcale nie dał poznać, jakoby przypuszczano że Rosja chce wojny; przeciwnie podniósł nadzieję nietylko pokoju, ale co więcej, czego dotąd z urzędu nikt nie uczynił, że nawet ciężkie uczucie niepewności zostanie usunięte. Pod temi kilku względami ma ta mowa wielkie i niedwuznaczne znaczenie. Mówi ona szczerą prawdę — i trzeba, żeby ta prawda naga, brutalna u nas była znaną i uznaną. Do dzisiejszej sytuacji stosują się niestety właśnie najzupełniej pamiętne surowe słowa: *„point de rêveries!"*

Rozprawa językowa

w sejmie pruskim.

Znaną czytelnikom interpelacją w sprawie wyrzucenia języka polskiego z wielkopolskich szkół ludowych wniósł ks. dr. Jażdżewski, on też, uzasadniając ją, pierwszy głos zabrał.

Przytoczył po kolei wszystkie rozporządzenia rządowe i reskrypta królewskie od wiedeńskiego traktatu aż do ostatnich lat na dowód, że monarchowie pruscy i ich ministrowie zawsze uznawali, iż język polski powinien zajmować dominujące stanowisko w szkołach; przytoczył zdania znakomitych pedagogów, jurystów i moralistów niemieckich, orzekających, że język ojczysty powinien być podwaliną wychowania ludowego, bo inaczej naród zejdzie na bezdroża niemoralności i bezwyznaniowości i stanie się najgorszym materjałem społecznym; przytoczył wreszcie następujące zdanie teraźniejszego ministra oświaty Gosslera wypowiedziane parę lat temu: „Zapewnić mogę panów, że zasady wyrażone w dawniejszych rozporządzeniach pruskiej administracji szkolnej zachowałem dotąd i zachowam nadal — Rząd nie stara się bynajmniej o zgermanizowanie polskiej ludności, tylko dąży do rozszerzenia wśród niej znajomości niemieckiego języka obok gruntownej znajomości języka ojczystego. Mylicie się panowie bardzo, mniemając, że chcemy przytłumić język polski." — Dalej zaś tak mówił:

„Ponieważ rozporządzenie to sprzeciwia się wprost dotychczasowemu postępowaniu królewskiego rządu, przeto zapytujemy się nasamprzód rządu królewskiego, jakie mianowicie powody nakłoniły go do podobnej zmiany stosunków szkolnych w ojczystych dzielnicach naszych. Szkoła nietylko ma zadanie rozwijania umysłowych zdolności dziecka, ale zarazem uszlachetnienia charakteru; nietylko wykształcić powinna rozum człowieka, ale przygotować go odpowiednio do życia religijnego i państwowego i ziarno wiary zaszczepić w serce dziecięce i rozwijać cnoty. Ku niezmiernemu zdziwieniu memu spostrzegłem z żalem, że rząd królewski pominął zupełnie te podstawy nauki i wychowania w dzielnicach naszych. Wychowanie dzieci przeprowadzone ma być odtąd na podstawie, oddzielającej coraz widoczniej umysł dziecka od pojęcia rodziny.

„Słusznie przeciw temu protestuje cała polska ludność. Prawo rodziców do ich dzieci od Boga pochodzi; rodzice polscy żądają od szkoły, aby uznała ich święte prawo, a jeżeli Kościół i jego zastępcy o tę sprawę się troszczą, to stąd powinien się rząd przekonać, jak boleśnie to rozporządzenie, o którem dziś mówimy, zraniło uczucia całej polskiej ludności. — Jeżeli królowie słusznie nazywają siebie królami z Bożej łaski i jeżeli są nimi, jeżeli królowie od samego Boga swoję władzę wywodzą, to prawo rodziców nie jest innem, ani mniej świętem, jak prawo wszystkich królów tego świata i jak prawo wszelkiej władzy.

„Wszystkim panom wiadomo, że w naszych dzielnicach panuje wielkie wzburzenie; na licznych wiecach zbierają się ojcowie rodzin, aby się naradzić, coby uczynić wobec takich rozporządzeń, żeby ocalić dzieci dla swej narodowości. Jeżeli to nie imponuje rządowi i jeżeli rząd nie chce uwzględnić uczuć licznej ludności, to pytam: jakiemże prawem może wymagać, aby lojalność, którą tu tak często jako obowiązek każdego poddanego wynosi się, miała silne korzenie w tej ludności zapuścić!

„Sprawa ta ma nietylko stronę pedagogiczną, ale ma ona nadto bardzo poważne prawnopaństwowe i polityczne tło. Od wcielenia części dawniejszego Królestwa Polskiego do monarchji pruskiej przyrzekano ustawicznie ludności polskiej opiekę ich narodowości polskiej. Odwołujemy się tak często na stypulacje traktatu wiedeńskiego, na reskrypt ministerjalny z dnia 13 grudnia 1822, na odprawę sejmową z dnia 20 grudnia 1828, z dnia 14 lutego 1832 i 6 sierpnia 1841, a zdaje mi się, że rząd królewski powinien być zadowolniony, jeżeli się na te dokumenty powołujemy; to bowiem dowodzi, że istnieje właśnie zaufanie ludności do swego monarchy, gdy on dotrzymuje obietnic i gdy rząd stosownie do obietnic królów postępuje. W teorji ceni się też te zasady i broni się ich w tej wys. Izbie, ale w praktyce postępuje się inaczej.

W jakiż to sposób zwalcza nas rząd królewski, gdy tu przychodzimy z naszemi zupełnie uzasadnionemi pretensjami i skargami? Rząd występuje z wycinkami z gazet, z pojedyńczemi wyrazami, jakie ten lub ów Polak gdzieś może niedopilnowawszy się wypowiedział, występuje z wycinkami z rozmaitych mów, jakie Polacy wygłaszali i tym sposobem chce dowieść, że Polacy usiłują zachwiać zewnętrzne podwaliny państwa!

Będzie to na miejscu przypomnieć rządowi królewskiemu słowa, które największy pruski mąż stanu, baron Stein, wypowiedział w r. 1806 właśnie o polskich poddanych. Powiedział on: „Naród ma być kształcony stosownie do jego indywidualnych właściwości, ma być uszlachetniany, nie gnębiony i w znienawidzone formy dwuznacznej dobroci wtłaczany". Na tem stanowisku, jedynie rozsądnem, szlachetnem, stoimy wnosząc naszą interpelację do królewskiego rządu. Żądamy, aby dzieci polskie były kształcone stosownie do ich indywidualności, iżby były uszlachetniane, ale nie gnębione w świętych swych uczuciach. A zdaje mi się, że powołując się na słowa Steina, możemy rząd uspokoić, iż przy zastosowaniu takich zasad polscy poddani mogą być rządzeni i że, jeżeli się takie zasady zastosuje do Polaków, podwalin państwa pruskiego wcale się nie naruszy, lecz przeciwnie wzmocni się je. Przypominam rządowi zasadę, która się w historji stwierdziła i która do końca świata istnieć będzie, że jedynie i wyłącznie sprawiedliwość jest podstawą państw: *iustitia fundamentum regnorum*. Jeżeli rząd królewski kierować się będzie wobec poddanych polskich sprawiedliwością, natenczas może być pewnym, że znajdzie nietylko wdzięczność u nich, ale że nadto znajdzie ich goto-

---

4)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Od tego dnia (15 września) rozpoczął się jego prawdziwy krzyż. Nie mówiąc o istnym zalewie miasta i całej dyecezji przez tłumy rewolucyjnych ciurów, ciągnących za armją, bezczelnych w żądaniach jak w prześladowaniach, przez proklamacje, dzienniki i książki bezczelne w obelgach i w potwarzach, a wyrachowane na zepsucie ludności, zaczęło się w październiku zaraz tego samego roku ogłaszanie ustaw piemonckich; pierwsza była o małżeństwie cywilnem, i nakładała surowe kary na księży nieposłusznych. Za tem poszedł zabór dóbr kościelnych nadzór rządu nad seminarjami, poddanie kleryków obowiązkowi służby wojskowej, placet królewski przy nominacji proboszczów, administratorów, wikarych — wreszcie zniesienie zakonów.... oto, co zapełniło pierwsze lat kilka.

Obrona była dzielna i nieustająca. Rozpoczął ją adres biskupów umbryjskich do Papieża, przyrzeczenie niezłomnej, cobądźby się stało, wierności i stałości, a w ślad za tym ogólnym programem (żeby się tak po świecku wyrazić), poszedł szereg protestacyj, zwróconych już wprost do rządu włoskiego. Pierwsza była znowu zbiorowa wszystkich biskupów z zajętych prowincyj (w grudniu 1860), druga samego już biskupa Perugji, wymierzona wprost do króla Wiktora Emanuela, a przeciw (głównie) ślubom cywilnym; ta ostatnia imponująca zarówno śmiałością jak siłą argumentacji i wymowy. Nie wspominamy dalszych; było ich wiele, były zawsze, ile razy zdarzył się gwałt nowy, a skutku naturalnie nie odniosły żadnego. Ale jeżeli bez nadziei skutku, z obowiązku tylko i dla spokoju własnego sumienia, nie zaniedbywał kardynał Pecci starań u nieprzyjaciela, to tem mniej mógł zaniedbywać te środki obrony, które zależały od niego i od wiernych, i mogły mieć skutek. Że wiernych, a przedewszystkiem księży, utwierdzał we wszystkich obowiązkach, to rozumie się samo z siebie; ale wierność i żarliwość największa nie wystarczy bez praktycznych i roztropnych wskazówek, jak się zachować w czasach tak trudnych, żeby się nie sprzeniewierzyć, a nieprzyjacielowi nie dostarczyć pozoru do nowych prześladowań. Zmysł praktyczny i zaradność biskupa wzbudzają w tych okolicznościach najżywsze podziwienie. Rząd przyznał sobie dozór nad nauką seminarzystów, oczywiście w tym zamiarze, żeby naukę i egzamina utrudniać, święcenia opaźniać, a przez to żeby dyecezjom dostarczać jak najmniej księży. Zaledwo to rozporządzenie wyszło, kardynał Pecci zmienił plan nauk w seminarjum i tak go zręcznie do wymagań rządowych stósował, tak pilnie doglądał nauki kleryków, że władze rządowe żadnej przyczepki znaleść nie mogły. To było względnie łatwe, bo zależało w przeważnej części od niego samego. Ale kiedy wyszło prawo rozciągające obowiązek służby wojskowej na kleryków, albo kiedy wszystkie dobra i dochody kościelne były zabrane, co wtedy? co robić? Zkąd wziąć na to, żeby kleryków wykupować od wojska, albo żeby księży (zwłaszcza starych i chorych) ratować od niedostatku? Biskup zaczął od tego, że dał przykład: z własnych (oczywiście już bardzo szczupłych) dochodów przeznaczył znaczną część na te dwa cele. A potem odwołał się do wiernych, utworzył komitet do wykupowania kleryków, stowarzyszenie miłosierne do wspomagania starych, chorych, na niedostatek skazanych księży. Kiedy znowu za zniesieniem zakonów poszedł wielki ubytek w pracy około dusz (zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach), kiedy spowiedzie, kazania, katechizacje były niezmiernie przez to utrudnione, a niezmiernie na odwrót ułatwione działanie wpływów bezbożnych, zawiązał między księżmi stowarzyszenie kaznodziei, które miało za cel podwojoną gorliwością nadstawić co ubyło, i wszędzie do najmniejszego zakąta szerzyć nieustanną posługę duchowną. Dzienniki, pisma i kluby odwracały wszelkiemi siłami ludność (zwłaszcza rzemieślniczą) od wiary i Kościoła; kardynał Pecci spróbował klin klinem wybijać, i zaprowadził w Perugji (za jej przykładem po innych miastach) tak zwane *Ogrody św. Filipa Nereusza*, towarzyskie kółka dla rzemieślników, zwłaszcza dla młodych Kiedy wreszcie rząd zniósł naukę katechizmu po szkołach i szkółkach (bo to oczywiście religijny przymus wykonywany na dziecku i bezprawne ograniczenie wolności jego sumienia), zastąpił ją jak mógł nauką, dawaną częściej i energiczniej przez duchownych przy każdym kościele. Nie przytaczamy wszystkiego, nie mamy ani na to miejsca, ani nawet zamiaru dokładnego opowiadania; cytujemy tylko przykłady. Nie przypominamy też, bo nie ma potrzeby, że od zajęcia Rzymu prześladowanie stało się naturalnie i śmielszem, i otwartszem, i gwałtowniejszem, niż było. Jednem z piękniejszych jego aktów, było prawo o nadużyciach wolności słowa, uchwalone w roku 1877. Obawiano się, że jubileusz Piusa IX może silnie działać na uczucia i na wyobraźnie Włochów; że stosunki włoskie zbliska widziane, mogą zaszkodzić rządowi w opinji, gdyby liczni cudzoziemcy rozszerzyli po świecie swoje wrażenia i spostrzeżenia. Zagrożono więc surowemi karami każdemu, a zwłaszcza księdzu, któryby sobie pozwolił odezwać się z naganą rządu. Tym sposobem każdy ksiądz, któryby na kazaniu wspomniał o prześladowaniu Kościoła, o zaborze Rzymu, o uciemiężeniu Papieża, narażał się na niebezpieczeństwo. Odbywał się jednak ten jubileusz jako prawdziwy dla Kościoła tryumf i dowód jego siły; w czerwcu udał się do Rzymu i biskup Perugji i w imieniu wszystkich biskupów Umbrji, Marchji i Emilji przemawiał do Piusa IX. Wkrótce potem umierał kardynał de Angelis, a na jego miejsce mianował Pius IX (we wrześniu) kamerlingiem (a przez to zawiadowcą spraw świeckich na przypadek papieskiego *interregnum*) kardynała Pecci, który skutkiem tego musiał przenieść się z Perugji do Rzymu, ale biskupstwa (choć mu ofiarowano Frascati) nie złożył.

W cztery miesiące później sam został Papieżem.

II.

Jakikolwiek będzie koniec tego co Leon XIII rozpoczął, a skutek tego co zamierzył, to już dziś na pewno wiedzieć można, że ubiegłe dziesięć lat jego panowania będą znaczące i zapamiętane w historji kościoła i świata. Nie będzie to jeden z tych Papieży, jakich było wielu, którzy w Rzymie zostawiają pamięć swoich cnót, w historji kościelnej pamięć swoich starań i zabiegów, ale do wiadomości ludzi świeckich prawie się nie dostają, w zewnętrznych dziejach świata ich nie znać. Tak w wieku XVIII na przykład, imię Benedykta XIV jest pierwsze, które więcej znamy; o jego poprzednikach mamy zaledwo jakąś ogólną wiadomość. Następców, występujących już coraz silniej w obronie Kościoła coraz bardziej zagrożonego, znamy lepiej, bo ich więcej widzimy we wszystkich sprawach i wypadkach ich czasów. Taki pośredni tylko udział Papieży w historji powszechnej, możliwy jest w epokach, kiedy Kościół ma spokój (przynajmniej względny); dlatego i pierwszej połowie naszego wieku Piusa VII pamiętamy i znamy lepiej, aniżeli Leona XII lub nawet Grzegorza XVI. Ale o Piusie IX będzie musiała historja XIX wieku mówić niemniej, jak mówi o Grzegorzu VII historja XI, o Innocentych historja XIII wieku: i o jego następcy — cokolwiek mu dalej Bóg przeznacza — tak samo.

(C. d. n.)

wych do wzmocnienia podwalin każdego porządku państwowego".

Minister Gossler odpowiedział:

„Na wstępie pozwolę sobie krótką zrobić uwagę. W interpelacji jest mowa o tem, jakoby na mocy reskryptu ministerjalnego z dnia 7 września i 3 października 1887 r. zaprzestano nauki języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Zachodzi tu chyba *lapsus linguae*, gdyż w administracji szkolnej na mocy ustawy z 1883 r. w stosunkach państwowych jest jedynie mowa o prowincjach, obwodach rejencyjnych i powiatach, a nie o jakichś wielkich księztwach. Odpowiedź na interpelację tak formułuję: Rozporządzenie usuwające naukę języka polskiego w wszystkich szkołach ludowych prowincji poznańskiej i Prus Zachodnich, a przeznaczające te godziny na naukę języka niemieckiego, zmierza do tego, aby pruskich poddanych polskiego języka ojczystego więcej poznajomić z językiem niemieckim, uwolnić ich od ekonomicznego i socjalnego odosobnienia i ułatwić im większy niż dotychczas udział w publicznem ekonomicznem życiu państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego. Co do prawno politycznej strony, której preopinant ponownie dotknął, odsyłam panów do moich dawniejszych wywodów, które przeczytać proszę.

Wszyscy się godzimy na to, że w obecnych stosunkach socjalnych, politycznych i ekonomicznych znajomość języka niemieckiego jest konieczną jako wspólne dobro wszystkich obywateli Prus i cesarstwa niemieckiego. Do tego popycha nas cały rozwój w dziedzinie komunalnej, politycznej i przemysłowej. Preopinant sam przyznał, że jego ziomkowie nie opierają się znajomości języka niemieckiego. Przyznaję, że tak zawsze było *in thesi*, ale *in praxi*, niestety, jak to już w 1886 r. przy innej sposobności zaznaczyłem, było zupełnie inaczej, a dziś także opierają się Polacy wszelkim sposobem rozszerzaniu języka niemieckiego. Ustawa językowa z 1876 roku, która w wszystkich swych częściach musi być wykonaną, żąda w zasadzie, aby język niemiecki był wyłącznie językiem urzędowym wszelkich władz i korporacyj politycznych w państwie pruskiem. Nadto język niemiecki jest konicznym robotnikom, wychodzącym na robotę do Berlina i w inne strony niemieckie. Z tego względu popierają władze także rozszerzenie języka niemieckiego w szkołach z ludnością polską. Odpowiednio też do tego urządzono plan szkolny.

W opolskim obwodzie rejencyjnym skreślono już w 1872 r. naukę języka polskiego; w Prusach Zachodnich pozwolono tylko w wyższych klasach uczyć polskie dzieci polskiego czytania i pisania. W poznańskiem uczono w szerokich rozmiarach języka polskiego, sądzono bowiem, że to będzie korzystniejszem; z tego wywiązały się takie stosunki, że w szkołach, w których nie było uzdolnionych i sumiennych nauczycieli, bardzo pokrzywdzono język niemiecki. Na naukę języka polskiego zabierano bardzo znaczną część lekcji, do tego dodać należy przynajmniej pięć lekcyj religji, a nadto realja omawiano przy polskiem czytaniu. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach dziecko nietylko nie nauczyło się płynnie czytać po niemiecku, ale nadto dla nauki realjów w języku niemieckim nie pozostało nic czasu.

Dzieci niemieckie zapominały swego języka i polszczyły się. Więc przekonaliśmy się, że równocześnie dwóch języków uczyć nie można; pozostał zatem wybór między niemieckim a polskim językiem. Rząd oświadczył się za systemem, który jest obecnie przedmiotem napaści. Temsamem przeszliśmy do systemu, który od 1872 r. jest ogólnie zaprowadzony w Opolskiem, a prawie ogólnie w Prusach Zachodnich; i jesteśmy przekonani, że pomyślne rezultaty, jakie tam osiągnięto, zostaną także osiągnięte w Poznańskiem. Rozporządzenie było przedmiotem uchwały ministerstwa stanu, a w porozumieniu z monarchą.

Interpelant twierdzi, że dzieci polskie zapomną zupełnie języka ojczystego. Doświadczenie zrobione w Opolskiem i w Prusach Zachodnich zupełnie przeciwne wykazują rezultaty.

Preopinant był tak powściągliwy, że tylko z lekka dotknął kwestji nauki religji; powiedział on, że „Kościół troszczy się o tę sprawę". Tak jest rzeczywiście, boć przecież duchowieństwo przeważnie zwoływało wiece polskie i niemi kierowało. Czy tak nadal będzie, tego nie wiem; ale znajomość języka polskiego a nauka religji w języku polskim, są dwie zupełnie odrębne rzeczy, nie stojące właściwie w żadnym uzasadnionym stosunku. Odpowiedź dana z wysokiego stanowiska kościelnego (ks. Dindera do deputacji), potwierdza, że w tym względzie wielka zachodzi różnica; i nie potrzeba pewno zaręczać, że właśnie ta kwestja była przedmiotem gruntownych badań, i że nigdy nie było można popełnić tego błędu, aby podawać środek do agitacji przez złączenie sprawy religijnej z językową.

Przyznaję, że w Poznańskiem jest wzburzenie, chociaż nie wielkie, wywołane przez pomięszanie kwestji religijnej z językową, czego rząd nie pragnął. Nie przeczę, aby ojcowie dzieci szkolnych obojętnie byli przyjęli to rozporządzenie; tyle atoli pewna, że ksz. sił, które kierowały tą agitacją, nie byłoby to wzburzenie ta kich przybrałe rozmiarów. Rząd dobrze wiedział, co czyni, pozostawił nietkniętą naukę religji w polskim języku ojczystym, a zniósł naukę języka polskiego na korzyść niemieckiego, aby język niemiecki uczynić wspólnym dla wszystkich członków państwa i cesarstwa."

Skończywszy swą mowę, minister natychmiast wyszedł.

Po nim głos zabrał ks. dr. Stablewski i rzekł: „Mógłby p. minister streścić całe swe przemówienie w dwóch słowach: *Vae victis*! Pan minister przedłożył pedagogiczne wątpliwości przeciwko istnieniu tych kilku godzin języka polskiego w szkołach ludowych; oświadczył, że owe kilka godzin sprawiają trudności w ułożeniu planu szkolnego, a dalej powiedział, że „te kilka godzin groziły niebezpieczeństwem niemieckim dzieciom", — pojąć istotnie trudno, jak pan minister wszystko to utrzymywać może! Jako minister musi on wiedzieć, że Niemcy byli wyłączeni od nauki języka polskiego i że im w niej udział był zabroniony. Ale jeżeli pan minister usprawiedliwia rozporządzenie jeszcze i tem, że w obwodzie opolskim i w Prusach zachodnich wykluczono już naukę polskiego języka od roku 1872, — to nie jest to żadnym argumentem, bo jedna niesprawiedliwość nie usprawiedliwia drugiej. Nie pojmuję pana ministra oświaty, że zarzuca „nieuczciwość" tym, którzy zakaz nauki polskiego mięszają z nauką religji. Oświadczam, iż należę do tych, którzy uważają zakaz nauki języka za niebezpieczny dla nauki religji. Wprawdzie nauka religji formalnie nie jest zakazem objętą, ale to jest tylko kwestją czasu, kiedy to nastąpi. Przekonaliśmy się, jaką wartość mieć mogą dla nas obietnice pana ministra. Jeżeli p. minister dzisiaj mówi, że nauka religji jest nienaruszoną, to przed 4 laty tak samo uroczyście nas zapewniał o nauce języka polskiego. I jak tego dotrzymano? A jak zabezpieczoną jest nauka religji? W mięszanych szkołach już ją teraz częściowo, a historją biblijną wszędzie, po niemiecku wykładają. Odpowiadam p. ministrowi na jego zarzut, że ten formalny wyjątek dla nauki religji jest tylko pokrywką — kulisą. Bo i jakąż wartość mieć może nauka religji, jeżeli dziecko nie potrafi czytać historji św. i katechizmu, jeżeli nie umie czytać z książki do nabożeństwa i śpiewnika?

Dziecko przychodzi do Kościoła nie umiejąc czytać po polsku, nie bierze więc udziału w nabożeństwie, nie bierze udziału w śpiewie kościelnym. Czy to jest zbawienna nauka religji? Jedynym pozytywnym skutkiem tej metody będzie, że posiew obojętności, który powstaje wskutek takiej nauki religji w sercach dzieci, rozwinie się w późniejszem życiu w zupełną niewiarę.

Czyż nie wie tego pan minister Gossler, że propagatorami socjalizmu, poczynającego pokutować już u nas, są właśnie tacy Polacy — co żyjąc długo we Wrocławiu albo tu w Berlinie, nie doznają zbawiennego wpływu nauki i praktyk religijnych, w ojczystym wykonywanych języku? Socjaliści rzeczywiście winni być wdzięcznymi p. Gosslerowi za to rozporządzenie; bo nic tak nie popiera socjalizmu, jak brak wiary i religji.

Nowe rozporządzenie językowe na oścież otwiera u nas przystęp niewiarze i wytępieniu uczuć religijnych. Ponieważ zaś pan minister zrobił nam ciężki zarzut, że do pewnego stopnia nieuczciwie postępujemy, łącząc sprawę języka ze sprawą nauki religji, zapytam go więc dalej: jakżeż to ma się u nas w ogóle sprawa nauki religji? Niesłychanym jest przecież fakt ten w historji — że nauka religji od r. 1876 została upaństwowioną. Tylko u nas przecież odmawiają kościołowi prawa wykładu religji; dotychczas (z bardzo małemi wyjątkami) nie wolno uczyć jej kapłanom. Proszę też dalej zważyć i na to, że największa część miejscowych inspektorów szkolnych należy u nas do protestanckiego wyznania — że stosunek ewangelickich powiatowych inspektorów do katolickich coraz to jest przeważniejszym — że katoliccy inspektorzy poczynają już być znikającą prawie tylko cząstką. Duchowni więc — mogą to powiedzieć bez przesady — prawie zupełnie wykluczeni są od sprawowania nauki religji; w istocie naukę tę dozorują u nas i prowadzą protestanccy inspektorzy szkolni. Zlutrzenie prowincij wschodnich — oto przecież cel jawnie wytknięty i głoszony."

Tu zabrał głos konserwatysta Minnigerode i rzekł: „Uważam rozporządzenie pana ministra wyznań i oświecenia tylko za ogniwo łańcucha rozporządzeń, któreśmy tutaj aprobowali w ostatnich latach. Ale jakkolwiek te rozporządzenia mogą nam być przykremi, to jednak trzeba przyznać, że są potrzebnemi w obec faktu, iż dzielnice polskie za mało wżyły się w pruskie stosunki. Powodem bowiem rozstrzygającym winno być poczucie państwowe pruskie. O napaści na Kościół katolicki oczywiście nie może być mowy z powodu tego rozporządzenia."

Następnie mówi wolnokonserwatysta Zedlitz: „Oświadczam w imieniu mych przyjaciół politycznych, iż zgadzamy się zupełnie na cel rządu, aby znajomość języka niemieckiego i władanie nim uczynić wspólną własnością wszystkich Prusaków więc też i Prusaków narodowości polskiej i że się całkowicie godzimy jak na cele, tak i na środki mające do tego prowadzić, a więc na wykluczenie nauki języka polskiego.

Tu zabrał głos Windthorst i rzekł:

„Jestem przekonany, że te rozporządzenia językowe sprzeciwiają się prawom natury, że się sprzeciwiają prawom pozytywnym i że oprócz tego w wysokim stopniu są niepolityczne. Położę najprzód przycisk na ten ostatni punkt.

Żyjemy w Europie w jak najtrudniejszych stosunkach — przynajmniej tak zapewnia w parlamencie nasz rząd państwowy i inne rządy związkowe i w tym celu przedłożono nam nowe projekta wojskowe, nakładające na naród jak największe ciężary. Pojąć nie mogę jak wśród tak groźnego stanu w Europie można się chwytać kroków, które poddały i poddać muszą wielką część naszej ludności jak największemu wzburzeniu. Ja zaś sądzę, że w takich chwilach nie sama tylko liczba wojsk i dobroć broni są w stanie rozstrzygać, lecz przedewszystkiem dobra wola, odwaga i zapał wojsk, mających ją nosić i bić się.

Zapytuję się zatem, z jakiem uczuciem walczyć będzie piąty korpus poznański, jeżeli w czasie pokoju rząd w ten sposób z nim się obchodzić będzie? Szukamy wszędzie sprzymierzeńców, a najpewniejszych sprzymierzeńców we własnym kraju odpychamy gwałtem od siebie. Ze wszech stron zapewniają, że na wschodniej granicy najrychlej przyjść może do potężnego starcia, a zatem polscy bracia nasi będą zmuszeni wytrzymać pierwszy ogień bojowy.

Spodziewam się, że polscy współobywatele nasi spełnią sumiennie obowiązek, jaki wkłada na nich obywatelstwo pruskie, ale czy uczynią to z zapałem i z tą wolą dobrą, jakiej życzyć sobie powinniśmy, o tem nie tylko ja, ale każdy, posiadający chociaż odrobinę współczucia, powątpiewać musi.

Przejdę teraz do drugiego punktu. Twierdzę, że antypolskie rozporządzenia nie zgadzają się z prawami przyrodzonemi. Nie ma dawniejszego prawa nad to, które zezwala człowiekowi wyrazić uczucia swoje w języku po ojcach odziedziczonym, a ten prawu temu naopak działa, kto człowiekowi utrudnia dokładne poznanie ojczystego języka. Wyrażam przeto nadzieję, że rozporządzenia rządowe właśnie dla tej przyczyny, że sprzeciwiają się prawom przyrodzonym, nie znajdą uznania, ani poparcia. Jestem przekonany, że stoimy w obec nieprzyjaciela stokroć od nas silniejszego, to jest wobec matek polskich! Według przekonania mego daleko dalej bylibyśmy zaszli, nie wywołując gwałtownemi środkami jeszcze gwałtowniejszej reakcji.

Przystępuję teraz do trzeciego punktu, to jest do pozytywnych zasad, które niemniej nowem rozporządzeniem rządowem naruszone zostały. Powiedziano nam już tylekrotnie, że dawniejsze przyrzeczenia i zapewnienia nie mają dzisiaj już najmniejszej wartości. W odpowiedzi na powyższe twierdzenie pytaliśmy się zawsze: od kiedy? Nigdy bowiem nie słyszeliśmy o prawnem zniesieniu dawniejszych przyrzeczeń i traktatów. Natomiast sami najwyraźniej znieważymy dawniejsze zapewnienia i poręczenia. Prawo językowe nakazuje poddanym pruskim zaznajomić się z językiem niemieckim, ale bynajmniej zresztą nie przepisuje usunięcia i zniesienia języka polskiego. Przeciwnie, rząd powinien zapomocą szkoły naukę języka polskiego popierać, a jeżeli tego nie uczyni, to stanie się tyranem szkoły.

Jeżeli rząd uważa szkołę za wyłączną własność swoję, to powinien przedewszystkiem starać się o zastosowanie szkoły do wymagań ludności, a nie wolno mu używać instytucji tej do innych manipulacyj. Jeżeli rząd zmusza rodziców do posyłania dzieci do wyznaczonej im z góry szkoły, to bezwarunkowo do uprawnionych życzeń i wymagań rodziców stosować się powinien, w przeciwnym razie stanie się on samowolnym tyranem szkoły.

Twierdzę zatem stanowczo: Podobna tyranja szkolna, istniejąca nietylko w prowincji poznańskiej, niestety w żaden sposób tolerowaną być nie może.

Wiem bardzo dobrze, że panowie z prawicy z zasady oponować mi będziecie. Słyszałem zresztą przed chwilą, jak hucznemi oklaskami nagrodziliście panowie mowę p. ministra; udowodniliście panowie w ten sposób, że nie posiadacie uczucia ludzkości. Mnie to bynajmniej nie przeszkadza. Uważałem za konieczne właśnie ten punkt ostatni najdobitniej wykazać, a starać się będę usilnie objaśnić kraj cały w tej mierze i wykazać, że podobna tyranja szkoły ze strony ministerstwa oświaty dłużej istnieć nie może. Że prawda nie od razu zostanie uznawaną i pojętą, wiem o tem aż nadto dobrze, nie wiem atoli, czy wobec tak podeszłego wieku dożyję ostatecznego zwycięztwa. Ale protest przeciwko tyranji tej, protest, który dzisiaj z całą stanowczością wypowiadam, żyć będzie, będzie działać i doprowadzi w końcu do zwycięztwa! (Okrzyk na prawicy: nigdy!). Panowie wołacie: nigdy! W polityce „nigdy" nie istnieje; ale widocznie panowie politykami nie jesteście.

Wszelkie w ostatnich czasach powzięte środki przeciw Polakom, okażą się daremnemi; będą one jedynie ustawicznie wstecz pchały. Jeżeli się w to wierzy, że polonizm się wzmógł, toć jest to znanym faktem historycznym, że ludy wschodnie prą coraz bardziej na zachód: mamy już też całe etapy Polaków w Prusiech, we Westfalji i nad Renem. Czy jeszcze więcej szczepów nadejdzie z Rosji i z Kaukazu, tegoć ja nie wiem. Powinniśmy się jednakowoż przygotować na to, abyśmy zawczasu temu parciu zapobiedz mogli.

W każdym razie środek, którego się chwycono, nie jest zdolen zasłonić Niemcy; przeciwnie naraża on je na niebezpieczeństwo. W tej wielkiej zaś walce narodów, która nam grozi — mamy wszelki powód życzyć sobie, aby Polacy po naszej stanęli stronie.

W czasie tej walki narodów będziemy prawdopodobnie żałowali, żeśmy się chwytali takich środków, tak samo, jak się pewno żałować będzie, że się Polskę podzieliło."

Następnie przemówił baron Schorlemer-Alst, drugi wódz obozu katolickiego. On zupełnie się zgadza ze wszystkiem, co powiedział dr. Windthorst i deputowani polscy; brak mu słów dla wyrażenia oburzenia na postępowanie rządu z Polakami. „Nie rozumiem — powiada mówca — tego postępowania. Robiłem najrozmaitrze przypuszczenia dla wyjaśnienia sobie coby te prześladowania mogły znaczyć i wreszcie pomyślałem: Przypuśćmy, że prędzej czy później będziemy wojowali z Rosją — myślę, że ta wojna niebawem nastąpi, a pragnę, byśmy w niej zwycięzyli. Przypuśćmy, że zwyciężymy; natenczas wypadnie jako mur między Rosją a Niemcami postawić Królestwo Polskie. Myślę sobie dalej, że wtenczas nasunie się pytanie: Tak, ale pruska prowincja poznańska — że użyję dokładnego wyrażenia ministerjalnego — jest już tak całkiem niemiecką, iż niepodobna jej zaliczyć do nowego Królestwa Polskiego. To byłoby wytłómaczeniem postępowania rządu wobec Polaków. Ale kiedy rzecz całą w ten sposób rozważam, wtedy stawiam sobie pytanie, czy istotnie tak daleko doprowadzi zgermanizowanie? Albo raczej zachodzi tu pytanie, czy będziemy mieli dość czasu do zgermanizowania tej części kraju tak, abyśmy mogli być pewni, że stąd żadne żywioły nie przeniosą się do nowego Królestwa polskiego? (słuchajcie! słuchajcie!)

„Zdaje mi się, że nie będziemy mieli do tego dość czasu. Oprócz tego jestto jeszcze kwestją, czy to państwo polskie nie stanie się bronią przeciwko nam tak samo, jak może być odporem dla nas. (Bardzo słusznie! w centrum).

„Ale jeżeli nie zdołamy osiągnąć tego celu, wtenczas, nie łudźmy się: powiększamy niebezpieczeństwo i pogarszamy położenie temi rozporządzeniami popychając Polaków mniej lub więcej w objęcia Rosji.

„Jeżeli występuję w obronie nadwerężonych praw moich polskich współobywateli, to winienem im też wszędzie wypowiedzieć słowa prawdy i dla tego muszę Wam, panowie powiedzieć, że na postępowanie, jakiego się chwyciła deputacja do ks. arcybiskupa Dindera przy wręczaniu adresu, nie tylko zgodzić się nie mogę, ale że i zbłądzono wielce, gdy umieszczono w adresie takie zdania:

(Czyta). „Niebawem dowiedzieliśmy się, że po długich rokowaniach i pertraktacjach z władzami rządowemi zgodziłeś się, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, na to, aby we wszystkich klasach gimnazjalnych uczono dzieci nasze religji św. począwszy od seksty w języku dla nich obcym i niezrozumiałym — a na tę wieść straszliwą cała Wielkopolska odbrzmiała językiem boleści i okrzykiem trwogi wobec tak niebywałego i niesłychanego wypadku."

„Boleść nasza jest tem większą, iż Wasza Arcybiskupia Mość dałeś się nakłonić do zasłonięcia tego niesłychanego rozporządzenia rządowego swą Arcypasterską powagą, że Najwyższy nasz Zwierzchnik duchowny, w którym dotąd czciliśmy tylko Ojca i błogosławiącego nam Arcykapłana, musiał tak dotkliwie zranić nasze religijne i narodowe uczucia."

„Dla tego to zbliżyliśmy się do Waszej Arcybiskupiej Mości z ufnością i wiarą, że gdy wypowiemy Ci to nasze najgłębsze i niewzruszone przekonanie, Wasza Arcybiskupia Mość zechcesz cofnąć polecenie swoje wydane tylko tymczasowo (bis auf weiteres) do nauczycieli religji św., bo zaiste naszem zdaniem lepiej byłoby, aby dziatki nasze wcale nie uczyły się religji św. w szkole, niż jej się uczyć mają w sposób, który tylko do osłabienia w nich wiary i do poniżenia powagi i godności Kościoła przyczynić się może."

(Mówi): Sądzę, że podobne wywody nie są już wcale wyrazem zaufania do naczelnego pasterza, ale raczej objawami zapatrywań wykraczających przeciw winnemu dla niego posłuszeństwu i szacunkowi. (Bardzo słusznie! w centrum!) Sądzę nawet, że wyrażenia zawarte w petycji nie są odpowiedniemi wcale już dla katolików — ale raczej zakrawają na niedozwoloną politykę rewolucyjną przeciw kościelnym władzom. (Oho! na ławach polskich. — Bardzo słusznie! w centrum). Moi panowie — mówcie sobie, jak chcecie: „oho!" Ja zaś mówię tylko szczerą prawdę — a przekonany jestem o tem, że w ogóle niedozwoloną rzeczą jest, aby biskup podlegał krytyce deputacji jakiejś lub prasy. Jeśli dostojnik Kościoła, na stanowisku biskupa pozostający, popełnił błąd jakiś — czego tu nie było zdaniem mojem ze strony ks. arcybiskupa — natenczas wyższa o tem sądzić winna instancja. Nie prasa przecież lub adresowa deputacja jest naonczas „forum" dla sądzenia ks. arcybiskupa. (Bardzo słusznie! w centrum). Co do mnie, to osobiście nie wątpię o tem, że nie z katolickiego to stanowiska mówić można: „lepiej już bez wykładu szkolnego religji — aniżeli z wykładem w niepolskim języku". Bardzo też słusznie odparł podobne zapatrywanie ks. arcybiskup — który przecież (jak ze wszystkich jego wyrażeń wynika) w bardzo trudnem znajduje się położeniu. Dalej muszę też wyrazić osobiste me przeświadczenie, że jeżeli ks. arcybiskup przyjął deputację i w łagodny sposób odpowiedział na adres, to trzeba postępowanie jego uznać jak najbardziej — zrozumieć, jak dobrze on pojmuje trudne swe położenie — i jak dobrze usposobionym jest dla swych djecezjan. (Bardzo słusznie! Brawo! po prawicy i w centrum). Sądzę, że to wszystko wypowiedzieć mi wypadało. Lubię uwzględniać prawdę wszechstronnie — i życzyłbym, aby podobne zajścia już się nie powtarzały. Bardzo, moi panowie, zaszkodziliście własnej swej sprawie; zresztą przekonany jestem a nawet pewnym, że przedstawiciele polskich dzielnic nietylko nie pochwalają adresu, ale tak jak i ja, go potępiają".

Ostatnim przemówił dep. Jarochowski, odpowiadając przedewszystkiem baronowi Schorlemerowi na uwagi o adresie i deputacji do ks. arcybiskupa Dindera. „Nie wiem — rzekł — czy p. Schorlemer informacje swe z wiarogodnego czerpał źródła, a chociażby tak było, to czy na nas ciąży odpowiedzialność za podobne postępowanie? Winę tylko tym przypisać możemy, którzy nieuprawnionemi niczem rozporządzeniami oburzyli ludność spokojną — a jedynie, to słuszne oburzenie wywołało wystąpienie, które się tak bardzo p. Schorlemerowi nie podobało. Jeżeli potępić pragniecie skutki i następstwa, to zbadajcie pierw przyczyny. W tych kilku słowach znajdzie p. Schorlemer odpowiedź na krytykę adresu."

Następnie mówca, przytoczywszy wyrazy junkra Minnigerode, że „rozporządzeniem językowem rząd ukuł nowe ogniwo łączące polską ludność z Niemcami" — zawołał z goryczą, iż tych ogniw ukuto już tak dużo, że Polacy chodzą w łańcuchach. Dalej reskryptami udowadniał, że Poznańskie ma prawo używać tytułu Wielkiego księztwa; wyrokami sądów z lat ostatnich uzasadniał nieprawość rządowych rozporządzeń i w końcu rzekł, że w skutek złośliwej gorliwości urzędników w Poznańskiem jest stokreć gorzej, niż mniemać można, znając tylko akcją ministerjalną.

I na tem się rozprawa skończyła — bez rezultatu.

Pielgrzymka Polska do Rzymu

z powodu Jubileuszu Jego Świątobliwości Leona XIII. Papieża.

Na mocy upoważnienia i polecenia od właściwej Wysokiej Władzy Duchownej mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, iż gdy wszystkie narody katolickie biorą tak żywy, a w tak rozliczny objawiający się sposób udział w sprawie jubileuszu Jego Świątobliwości Leona XIII Papieża i wszystkie tem się szczycą i radują, że mają wielu ze swoich obywateli obecnych w Rzymie, dla złożenia u stóp Namiestnika Chrystusowego hołdu, miłości, uszanowania i synowskich życzeń, słuszną, a zawet konieczną jest rzeczą, abyśmy i my jako naród katolicki, stawili się u *Progów Apostolskich* z naszemi uczuciami hołdu i miłości.

Zarządzona więc pielgrzymka tę a nie inną ma cechę. A tak jak od wszystkich katolickich narodów idą pątnicy ze wszystkich warstw społecznych, potrzeba, aby i naród nasz miał ze wszystkich stanów przedstawicieli. Duchowieństwo, szlachta, mieszczanie i włościanie, składający jeden naród, powinni wspólny wziąć udział w tym tak nadzwyczajnym objawie katolickich uczuć, który, jak w historji każdego katolika stanowić będzie piękną kartę jego żywota, tak i w historji narodu będzie jednem z bardzo pięknych jego historycznych zdarzeń.

Pielgrzymka ta do Wiecznego Miasta zbierze się w Krakowie i w dniu 6 kwietnia b. r. w godzinach popołudniowych wyjedzie z pod Wawelu wprost przez Wiedeń do Padwy. Dla zmiejszenia kosztów podróży mogą pielgrzymi oprócz tego wsiadać na stacji kolei żelaznej w Krzeszowicach, w Oświęcimie i Boguminie czyli Oderburgu.

Po odprawionem nabożeństwie i odwiedzeniu grobu świętego Antoniego oraz kościoła świętej Justyny w Padwie, pielgrzymka wyjedzie wprost do Loreto, gdzie się znajduje ów domek z Nazaretu, w którem mieszkała Najświętsza Matka naszego Zbawiciela i gdzie „Słowo stało się Ciałem".

Po nabożeństwie pielgrzymka uda się z Loreto do Assyżu, dla odwiedzenia grobów św. Franciszka i św. Klary i tych miejsc uwiecznionych pokutą, modlitwą, pracą i anielskiem życiem tych wielkich świętych, oraz tylu innych świętych a znakomitych ludzi, którzy przez długie wieki jedni po drugich uświęcili te miejsca swemi czynami.

Z Assyżu wyjedzie pielgrzymka wprost do Rzymu, gdzie stanie rano dnia 11 kwietnia, w sam dzień patrona Jego Świątobliwości Leona XIII Papieża.

W Rzymie pielgrzymi pozostaną dni dziesięć to jest do dnia 21 kwietnia, i tego dnia opuszczą Wieczne Miasto. Ktoby jednakże chciał dłużej pozostać, to mając w ręku bilet zwrotny, może to swobodnie uczynić i powrócić do kraju przez Florencję (*Chiusi-Terentola*), Bolonję i Wenecję, w których to trzech miastach może pozostać tak długo, jak zechce; z tym jednak warunkiem, aby podróż cała od chwili wyjazdu z kraju do powrotu, nie trwała dłużej nad dni sześćdziesiąt. Kto jednakże nie zechce w Rzymie dłużej pozostać, to może z pielgrzymką wracać.

Pielgrzymi powracający wraz z Kierownikiem, zatrzymają się we Florencji dla odwiedzenia grobu św. Marji-Magdaleny de Pazzis, oraz niektórych kościołów tamtejszych. Zatrzymają się następnie w Bolonji dla odwiedzenia grobu św. Dominika i św. Katarzyny Bolońskiej; a następnie udadzą się do Wenecji dla odwiedzenia grobu św. Marka ewangielisty. Z Wenecji pojadą przez Pontebbę do Wiednia, gdzie odwiedzą grób błogosławionego Klemensa Hofbauera, znajdujący się w kościele Najśw. Marji-Stiegen, a któryto błogosławiony kapłan od r. 1787 przeszło dwadzieścia jeden lat pracował w Warszawie przy kościele św. Benona, wielkie zasługi tamże położył w pracy nad naszem społeczeństwem, psutem przez masonerją i Francuzów; i którego w dniu 29 stycznia bież. r. odbyła się w Rzymie beatyfikacja.

Z Wiednia pielgrzymi wrócą do swoich domów. Z Rzymu do Wiednia mogą powracać osobowemi i pospiesznemi pociągami, byle w nich była odpowiednia klasa. Z Wiednia do Krakowa mogą tylko jechać pociągiem osobowym.

Kto z czcigodnych rodaków chce wziąć udział w tej pięknej a drogiej sercu katolickiemu podróży, niechże rozpatrzy dobrze jej plan i warunki, a jeśli one będą dlań odpowiednie, niech się zgłosi do podpisanego na niniejszem ogłoszeniu.

Cena jazdy koleją żelazną do Rzymu i z powrotem jest następująca:

		1 kl.	II kl.	III kl.
Z Krakowa:	złr.	111·13	79·11	48·25
Z Krzeszowic:	„	110·01	78·49	46·74
Z Oświęcima:	„	108·48	77·17	46·92
Z Bogumina:	„	105·52	74.92	45·39

Ponieważ w Rzymie bardzo trudno jest o mieszkania i tanie a odpowiednie pożywienie, to tak dalece, że n. p. przybyli na ostatni Nowy Rok pątnicy z Anglji, w liczbie osób pięćset, pierwszą noc zmuszeni byli przebyć pod kolumną św. Piotra; przeto aby temu zapobiedz, i o ile możności wszelką wygodę zapewnić pielgrzymom, podpisany umyślnie jeździł do Rzymu i zamówił rozmaite mieszkania wraz z pożywieniem dla osób przeszło ośmiuset. Ceny mieszkania z usługą i z pożywieniem, to jest dwa razy dziennie mięsne potrawy z winem, wynoszą:

Dla duchownych, pań i panów, oraz wszystkich pielgrzymujących niewiast po 2 złr. i cent. 40 dziennie, czyli za dni dziesięć złr. dwadzieścia cztery. Jestto cena niesłychanie tania, zważywszy, że pościel, usługa i kuchnia będą bardzo odpowiednie, gdyż nie jest to żadne przedsiębiorstwo.

Jakkolwiek nikogo nie zmusza się do przyjęcia mieszkania i pożywienia co dopiero określonego, jednak wyjątek stanowią niewiasty jadące klasą trzecią, z których ani jedna nie może wziąć udziału w pielgrzymce, jeśli nadsyłając pieniądze na bilet kolejowy, nie nadeśle zarazem i 24 złr. na mieszkanie i pożywienie; a to dla tego, że potrzeba sił do zwiedzenia tysiącznych osobliwości i pamiątek chrześcjańskich znajdujących się w Wiecznem Mieście, a następnie, że brak znajomości języka, narażałby je na daleko większe wydatki i rozliczne kłopoty i nieprzyjemności.

Wieśniacy i mężczyźni niezamożni, jeśli nie chcą mieć mieszkania i pożywienia w warunkach powyżej oznaczonych, mogą otrzymać mieszkania tańsze, z noclegiem na słomie, po obozowemu, i pożywienie skromniejsze, za cenę jeden zł. i centów 25 w. a. dziennie, czyli razem za dni dziesięć zł. dwanaście i cent. 50 w. a., którą to sumę przy nadsyłaniu pieniędzy na bilet kolejowy w klasie trzeciej, należy również nadesłać, inaczej pieniądze nie będą przyjęte, a to z powodów jak wyżej powiedziano. Osoby jadące klasą pierwszą i drugą nie są obowiązane do zamówienia przez Kierownika pielgrzymki, mieszkania z pożywieniem. Pożywienie w czasie podróży do Rzymu i z powrotem należy do pielgrzymów, jak również nocleg gdyby wypadł, przewóz rzeczy i dorożki, jeśliby kto takowej zażądał, oraz inne tym podobne wydatki.

Kto nie jest znanym, czy to z powodu swego stanowiska czy z innych okoliczności, nie może bez polecenia jakiej znanej a poważnej osoby, lub właściwego swego księdza proboszcza, brać udziału w pielgrzymce. Dlatego osoby nieznane powinny w kopercie zapieczętowanej i opłaconej nadesłać takie polecenie czyli poręczenie. Panie, panny i niewiasty te tylko mogą brać udział w pielgrzymce, które oprócz polecenia będą miały zapewnioną opiekę n. p. ojca, matki, brata lub męża, lub jakiej innej poważnej osoby, biorącej udział w pielgrzymce.

Pieniądze wedle powyższego wykazu należy nadsyłać przekazem pocztowym pod adresem poniżej wskazanym z wyszczególnieniem dokładnem swoich żądań. Oprócz tego, należy wyraźnie podać swe imię i nazwisko, stan, miejsce zamieszkania, parafję, dyecezję i ostatnią pocztę.

Każdy pielgrzym otrzyma odwrotną pocztą w liście poleconym świadectwo brania udziału w pielgrzymce i niektóre objaśnienia potrzebne do podróży i w czasie pobytu w Rzymie Na tę odpowiedź uprasza się dołączyć w przekazie centów 15 w. a.

Są porobione starania u właściwych Dyrekcyj koleji żelaznych galicyjskich, aby dla pielgrzymów, którzy otrzymają odpowiednie poświadczenie, uzyskać zniżenie ceny jazdy ze wszystkich miejsc Galicji.

Osoby zamieszkałe w Krakowie i pragnące wziąć udział w pielgrzymce, mogą się zgłosić do podpisanego w dniach 31 stycznia, 8, 14, 21 lutego do Prześwietnego Konsystorza Dyecezji Krakowskiej, w pałacu Biskupim w Krakowie, od godziny 2 do 4 po południu, albo wprost do podpisanego kierownika pielgrzymki, przekazem pocztowym pod adresem, jak niżej.

U podpisanego znajduje się w małej liczbie do nabycia książka pod tytułem: „Rzym, jego kościoły i pomniki," str. 522 z planem miasta Rzymu. Jest to książka nieodzownie potrzebna dla każdego, kto chce dobrze i wiele widzieć i to zapamiętać. Przy nadsyłaniu pieniędzy na bilet można dołączyć 2 zł. 25 ct. na tę książkę, a będzie odwrotną pocztą przesłana.

Wszelkie zapytania uprasza się nadsyłać w listach opłatnych i załączyć markę pocztową stosowną na odpowiedź, z dokładnym swoim adresem.

Ostatni termin do zgłaszania się jest dzień 1 marca b. r.

W razie niedojścia pielgrzymki do skutku z jakiego nadzwyczajnego a niespodziewanego powodu, zapłata za bilet jak i za pożywienie, po strąceniu pewnych drobnych wydatków, będzie zwróconą pielgrzymom.

Tenczynek, poczta Krzeszowice, dn. 28 stycznia 1888.

X. Dr. Wincenty Smoczyński,
proboszcz i kanonik.

Kronika.

Lwów, dnia 30 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Ostrów, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Łukasza Czabaka, w Stynawie wyżnej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hörnem; a nauczyciela szkoły w Poturzycy, Kazimierza Polakiewicza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Krystynopolu.

Do Rady powiatowej chrzanowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrani zostali pp. Jan Nep. Ignacy Kamiński i Ewald Migula, właściciel dóbr.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Roztokach, ks. Longinowi Kowblanskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Wyżnicy na Bukowinie.

JEks. Alfred hr. Potocki wyjeżdża jutro do Cannes na dwumiesięczny pobyt. Oprócz paru osób z rodziny, towarzyszyć mu będzie w tej podróży dr. Biesiadecki, protomedyk. Czcigodny wiceprezes prawicy wrócił już prawie zupełnie do zdrowia, a niezawodnie w ciepłym klimacie południowej Francji rekonwalescencja odbędzie się rychło i prawidłowo. W kwietniu uda się hr. Potocki na krótki pobyt do Paryża, a około połowy maja wróci do kraju, aby wziąć udział w dorocznem uroczystem posiedzeniu Akademji Nauk, jako zastępca protektora tej instytucji, Najd. Arcyksięcia Karola Ludwika.

Bal wczorajszy u JEks. pp. Marszałkowstwa Tarnowskich zgromadził prawie całą elitę lwowskiego towarzystwa. Około godziny 10-tej rozpoczęły się tańce walcem, a do pierwszego kadryla stanęło przeszło 50 par. Po północy podano kolację, poczem tańce rozpoczęły się na nowo kotyljonem i koło 4 tej rano bal się zakończył drugim dziarskim mazurem, zostawiając po sobie nadzwyczaj sympatyczne wrażenie, jako jedna z najpiękniejszych zabaw tegorocznego karnawału.

Ślub. Dnia 2 lutego odbędzie się w Szczawnicy ślub p. Włodzimierza Ławrowskiego, urzędnika pocztowego w Krakowie z panną Klotyldą Stefanją Swolkien.

Zaręczyny. W sobotę dnia 28 bm. odbyły się zaręczyny pana Stanisława Jasińskiego, auskultanta sądowego, syna notarjusza Aleksandra Jasińskiego, z panną Karoliną Kiselkówną, córką Karola i Emilji.

Wieczorek muzykalno - wokalny odbędzie się 2 lutego (21 stycznia st. st.) w Narodnym domu ku uczczeniu 50-letniej rocznicy pojawienia się „Rusałki Dniestrowej.“

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i Synów, plac Kapitulny pod l. 2, od 21 do 28 bm.:

Artur hr. Russocki z Lipicy 2 zł., Włodzimierz hr. Russocki 10, P. Łodyński z Milatyna 3, Gedali Nadel 5, ks. I. S. 5, Rada miasta Lwowa 220, pan Klein 2 zł., panna Złotnicka 100 litrów mleka.

Od 21 do 28 bm. rozdano 2107 porcyj zupy i 1992 porcyj chleba.

† Wincenty Majewski, uczony prawnik, jeden z najwybitniejszych mężów w Królestwie Polskiem, zmarł onegdaj w Warszawie w 82 roku życia.

Zmarli. Marja Balówna, córka śp. Józefa Bala i Heleny z Maniewskich, zmarła wczoraj we Lwowie w 17 roku życia.

Władysław Dominik Machnowski, b. profesor gimnazjalny, zmarł we Lwowie w 39 roku życia.

Antonina Sierocińska zmarła we Lwowie przeżywszy lat 77.

Emilja z Jaświńskich Siarczyńska, właścicielka dóbr, zmarła w Żelechowie wielkiem, przeżywszy lat 82.

Dobry uczynek. Gmina Podkamień w powiecie rohatyńskim zabiera się do budowy nowej szkoły. — Na posiedzeniu Rady szkolnej miejscowej przełożony obszaru dworskiego Wny pan J. Amon obiecał gminie zrobić bezpłatnie plan i kosztorys, co też wkrótce uczynił. Na drugiem posiedzeniu i po przedłożeniu planu i kosztorysu misternie wykończonych. Wny pan Amon — aby zachęcić gminę, która do takich rzeczy niechętnie się zabiera — ofiarował do swej pracy, którą najniżej ocenić można na 20 zł., jeszcze 10 zł. jako dobrowolny datek.

Za tę ofiarę i hojność składa Rada szkolna miejscowa w imieniu swojem i całej gminy Wmu p. Amonowi serdeczne szczeropolskie „Bóg zapłać!“

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. — Jeden z naszych prenumeratorów pisze do nas co następuje:

Dnia 24 bm. jechałem pocztą z Kamionki do Lwowa i zapłaciłem za bilet 1 zł. 20 ct., zaś 26 bm. wracałem ze Lwowa do Kamionki i kazano mi zapłacić na głównej poczcie we Lwowie 1 zł. 60 ct. — Pytam się przeto, dlaczego jazda ze Lwowa jest o 33 pct. droższą aniżeli do Lwowa? Przecież tam i napowrót jechałem temi samemi prostemi i całkiem ctwartemi saniami, a nadto niekutemi, z tą prawda tylko różnicą, że gdym jechał z Kamionki, to można było choć przyzwoicie siedzieć, gdy przeciwnie w drodze ze Lwowa nie można było formalnie utrzymać się na pakunkach, tak były sanie niemi przepełnione, a w dodatku nie było w nich ani słomy, ani żadnej derki, nic zgoła! Jazda ta rzeczywiście była uciążliwszą niż w najgorszej bałagule żydowskiej, do tego nie obeszło się bez wywrotu, a gdy on nastąpił, to trudno się było nawet wydobyć z pod pakunków, których część przytem porozlatywała się na wszystkie strony. Bo i jakże można jeździć bitym gościńcem niekutemi saniami!

Niemniej jednak za tę przyjemność każe sobie ck. poczta we Lwowie, jak to wyżej powiedziałem, płacić o 33 pct. wyżej. Na jakiejże podstawie to się dzieje? —

Ponieważ tego nie wiem, a przytem przypuszczam, że odległość z Kamionki do Lwowa jest ta sama co ze Lwowa do Kamionki, przeto fakt ten podaję do powszechnej wiadomości, a może kto przecież mi wyjaśni, dlaczego to się dzieje.

Reduta artystyczna, która się odbędzie w teatrze hr. Skarbka we czwartek bieżącego tygodnia, zapowiada się bardzo świetnie. — Komitet, złożony z ludzi rutynowanych w urządzaniu zabaw, obmyślił program tak obfity i urozmaicony, że dla publiczności będzie prawdziwą rozrywką kilkogodzinny pobyt w sali redutowej. Więc będzie tam dla ciekawych „Desolving Views“, panorama różnych osobliwości świata, człowiek o 36 głowach, domorosła Grigolatis i róg Amaltei; dalej *postillon d'amour* dla żądnych nowin, a „Robert i Bertrand“ balet w dwóch częściach dla amatorów kunsztu choreograficznego. Dla szczęśliwych w wyborze losów przygotowano pączki z dukatami i los z główną wygraną 30.000 zł., a wysokie nagrody dla pięknych i dowcipnych masek.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy dwie orkiestry i doborowe towarzystwo, to przekonamy się, że małą ofiarą 2 zł. można się będzie i ubawić dobrze i przyjść w pomoc Towarzystwu wzajemnej pomocy artystów sceny tutejszej, na rzecz którego przeznaczono dochód z tej reduty.

Lasy bohorodczańskie. Nie od dziś odzywają się głosy skargi i narzekania na dziwną gospodarkę, jaką prowadzi dyrekcja dóbr Stadionowskich w lasach bohorodczańskich. W jednym z dzienników tutejszych znajdujemy znowu taki wymowny głos, najświeższej daty. „Ludność wiejska powiatu bohorodczańskiego — pisze korespondent — nie znajdując w skąpych pożytkach swych gruntów podgórskich dostatecznych środków po życia, uzupełnia sobie zarobkiem to, czego jej nie dostaje. Dotąd nie zabrakło jeszcze tego zarobku, bo dzięki ogromnym obszarom lasów w dobrach Stadionowskich i eksploatacji prowadzonej na wielką skalę, włościanin żądny zarobku mógł piłą, siekierą lub furmanką z wielką łatwością zarobić sobie grosz potrzebny do życia. Lecz wszystko wyczerpuje się z czasem. Nieprzejrzane okiem przestrzenie lasów, które przy rzetelnej i roztropnej gospodarce mogłyby przetrwać wieki, i zawsze być źródłem dostatecznego dochodu dla dworu, a zarobku dla włościan, są prawie do szczętu splądrowane. Dzika gospodarka obcych kulturtregerów nie ujęta żadnem wędzidłem, rozhulała się na tych przestrzeniach i hula bezustannie z dziwną, zaprawdę, zapamiętałością. Jeszcze trzy, jeszcze cztery lata, a skończy się wszystko, nie zostanie ani jednego drzewka zdatnego do wyrębu. A rzecz dziwna i smutna, że dyrekcja dóbr, znając stan rzeczy, mimo to — czy ze stoiczną pogardą klęski — czy z lekkomyślnością posuniętą do ostatnich kresów, rozpina wszystkie żagle, ażeby przyspieszonym biegiem zawinąć do portu zniszczenia!

„Jakież następstwa, jaki bilans tej gospodarki? Oto kulturtregery, drwiąc ze wszystkiego wrócą *„wohlbefiedèrt nach Draussen“*, żydkowie porobili majątki na handlu i spekulacjach drzewem; ale dwór jako właściciel, pozbył się za bezcen prześlicznych drzewostanów — a główną stratę ucierpi kraj, bo pomijając zwichniętą równowagę w użytku i odroście lasów, szkodliwą dla stosunków ekonomicznych — spadnie wnet na włościan grom niedostatku, brak zarobku, tem dotkliwszy i niebezpieczniejszy dla nich, im łatwiejszym jest dzisiaj przy swobodnem, a bezkarnem plądrowaniu lasów. Pozbawiony natenczas wszelkich subsydjów, będzie musiał lud górski szukać zarobku w obcych krajach i albo stale emigrować, a tem samem uszczuplać siły produkcyjne własnego kraju, albo też wracać potem z zakażonemi obyczajami, spaczonemi pojęciami socjalnemi i tym jadem zatruwać dalsze koła społeczeństwa. Przekonywa to więc dosadnie, jak zgubną jest ta gospodarka tutejszej dyrekcji dóbr i karygodną zarówno ze stanowiska ustawy, jak i moralności.“

Upadłość. Znowu upadła jedna z najstarszych firm lwowskich. — P. F. Ehrlich, utrzymujący skład broni przy ulicy Halickiej, zgłosił dzisiaj upadłość.

Kochający rodzic. W Dykes na Węgrzech wyjechał przed kilkoma dniami pewien chłop rumuński wraz z swym 13letnim synem do lasu. W drodze napadły go wilki, a ojciec chcąc ocalić siebie, rzucił rozżartym a głodnym bestjom swego syna na pastwę. Biedne dziecko rozszarpały w okamgnieniu wilki, a ojciec zdołał się ocalić. Przybywszy do Ljugos, sam zgłosił się do sądu i dręczony wyrzutami sumienia opowiedział o całym wypadku. — Wyrodny ojciec został natychmiast uwięziony.

O samobójstwie angielskiego admirała Ludwika Hutton Versturme'a, starca 62 lat, donoszą z Londynu: admirał udał się po obiedzie do przyległego salonu; za chwilę usłyszała pokojówka, zajęta sprzątaniem w jadalni, jęki i krzyki. Wpadła więc przestraszona do salonu i spostrzegła panią Versturme zemdloną na ziemi, zaś admirała rzucającego się w okropnych bolach po kanapie. Przywołana służba złożyła starca na łóżku i wówczas dopiero okazało się, iż nieszczęsny zadał sobie cztery ciosy rozżarzonem żelazem. Po kilkugodzinnych męczarniach umarł. Powiadają, że właściwym motywem samobójstwa był spadek, na który liczył zmarły, a który przypadł jego krewnym.

O Stanleyu, słynnym podróżniku po Afryce, ciągle jeszcze nie ma wiadomości. Ma miejsce domniemanie, że Stanley padł ofiarą jakiegoś nieszczęścia; nie przypuszczają bowiem, aby słynny podróżnik padł w walce z murzynami, gdyż oddział towarzyszącego Stanleyowi wojska był za liczny, aby się obawiać zaskoczenia i przegrania ewentualnej potyczki. Prawdopodobniejszem jest domniemanie, że cała ekspedycja zginęła ś m i e r c i ą g ł o d o w ą. Ostatnie listy Stanleya datowane z czerwca z. r. donoszą bowiem, iż w okolicach dokąd on się udał, nie ma dość żywności dla 700 ludzi i że nawet bananów brakło odważnym uczestnikom ekspedycji. Skoro już wówczas skarżył się Stanley na brak żywności, to począwszy od 15 października, w którym to czasie panują w okolicach podzwrotnikowych nieustające deszcze, utrudniające poszukiwania pokarmu, musiał ten brak przybrać rozmiary zupełnego pozbawienia żywności. To też obawiają się powszechnie, że poczta z państwa Congo przyniesie z początkiem lutego wiadomość o śmierci Stanleya i jego towarzyszy.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert panien Bulewskich.** Sympatyczne a tak wysoko utalentowane te artystki przybyły do Lwowa w porze, w której koncerta z natury rzeczy udawać się nie mogą. Nietylko bowiem publiczność rozerwana jest balami, ale nadto nieliczne nasze sale koncertowe są także na te bale wynajęte. Ponieważ jednak liczni wielbiciele talentu młodych artystek prosili je koniecznie, aby nie opuszczały naszego grodu bez dania koncertu, przeto zdecydowały się one wreszcie dać jeden, choć w porze nieodpowiedniej, bo o godz. 4 po południu. I właśnie wczoraj odbył się ten koncert, a do apelu stanął cały świat muzykalny naszego miasta. Program się składał w dziale skrzypcowym z utworów Vieuxtempsa i Wieniawskiego, a w dziale fortepianowym z utworów Schumanna, Chopina i Beethovena, albowiem jedna z panien Bulewskich jest wirtuozką na skrzypcach, a druga — na fortepianie. Obie pod względem techniki doprowadziły swą sztukę do wielkiej doskonałości, gra ich jest pełna wdzięku, wyższego polotu i głębokiego uczucia. To też doborowa publiczność darzyła koncertantki szczeremi i rzęsistemi oklaskami i zmusiła do wykonania kilku nadprogramowych utworów.

Chór męski Lutni brał udział w tym koncercie i świetnie wykonał dwa utwory.

* **Z teatru.** Sezonowej operze naszej nie wiedzie się w tym roku. Wobec tego, że Lwów jest miastem oddającem się nadzwyczaj kultowi muzyki, ciągłe pustki na przedstawieniach opery byłyby rzeczą bardzo dziwną, gdyby nie znajdowały wytłómaczenia w nieszczęśliwym składzie personalu operowego.

Nie można wątpić, że dyrekcja teatru przyjmując na się obowiązek utrzymania opery, działała w najlepszych chęciach, a dowodem tego angażowanie coraz to nowych spiewaków; niemniej jednak jest niewątpliwą, że ręki szczęśliwej ani do złożenia opery ani do jej prowadzenia dyrekcja nie ma; spiewacy, których niedawno zaangażowała, okazują się nie o wiele lepsi od swych poprzedników.

Primadonna dramatyczna pani Dotti z każdym występem coraz to więcej okazuje, że to co można było z początku brać za chwilową niedyspozycją, jest już stałym brakiem głosu albo wadą szkoły. — To samo zachodzi u p. Viciniego, tenorzysty, który niedawno jeszcze musiał być świetnym w całem znaczeniu tego słowa. Spiewał on — jak nam powiadano — przez kilka sezonów z Adeliną Patti na wielkich scenach; teraz przyszedł na scenę lwowską, młody jeszcze, w pełni sił, z doskonałą postawą, inteligentny w grze — ale z chroniczną i zdaje się nieuleczalną wadą w krtani. I dziś jeszcze p. Vicini, posiadający nadto wyborną szkołę, zaspiewać potrafi frazes ten i ów prześlicznie; nierzadko uda mu się i arja, tak że głos dawniejszy, z natury przepiękny, wychodzi w całej świetności; ale częściej nagle, w najefektowniejszym zwrocie ton łamie się w krtani i wychodzi fatalny dysonans, który niemiłosiernie razi, a nawet oburza słuchacza za zniszczone poprzednio tak miłe wrażenia. — Tenor Matteo Schlafenberg to siła młoda bardzo jeszcze, walcząca z trudnościami szkoły i repertoaru; tak samo zdaje się panna Holmar, mezzosopranistka, spiewająca partje altowe. — Primadonna koloraturowa panna Mansour mimo wielu cennych zalet jakoś nie entuzjazmuje publiczności, a podobno i repertoar jej nieobfity. — Na serjo dobrym spiewakiem jest p. Jeromin, pyszny *basso-cantante*, i p. Nolli, baryton, który mimo pewnej oschłości tonu, ma jednak wiele jeszcze siły i prawie zawsze schodzi ze sceny zwycięsko.

Taki jest skład pierwszorzędnych sił opery, do którego wchodzi jeszcze pani Kasprowiczowa, spiewaczka tutejsza wprawdzie i dlatego może mało uważana, ale niejednokrotnie dominująca nad otoczeniem silnym czystym i ładnym głosem.

Owóż *summa summarum* taki skład opery nie może entuzjazmować miłośników muzyki do oper starych i aż do zbytku ogranych, bo nad tym personalem jeszcze i to *fatum* cięży, że każdy ze spiewaków ma inny repertoar, i z wyjątkiem paru oper starych żadnej nowszej złożyć nie można.

Są to najgłówniejsze tylko braki sezonowej opery. Zwróciły już na nie uwagę ogólnikowo komisja budżetowa Sejmu i Wydział krajowy, ale — rzecz oczywista — nikt i całkiem słusznie, odpowiedzialności za zwinięcie opery brać nie chciał, ażeby nie krzyczano, że „zagaszono znowu jedno ognisko sztuki, światła i... postępu!“ — Tymczasem, jak dziś rzeczy stoją, zdaje się że zwinięcie opery włoskiej sezonowej we Lwowie stanie się nieuniknionem. Słyszeliśmy nawet zdania sfer bliżej dyrekcji teatru stojących, że dyrekcja chętnie zrzuci się z obowiązku utrzymywanie opery. Mybyśmy jednak za tem tak bezwzględnie nie byli. Zwinąć operę włoską — dobrze, ale nie zwijać opery polskiej, z naszych polskich sił złożonej. Znajdą się one i prawie są gotowe; wszak tyle mamy szkół muzycznych, które o ile wiemy kształcą rzeczywiście piękne talenta. Opera polska, choć może z razu niezbyt świetna, ale pewno nie gorsza od lichej włoskiej, przy subwencji krajowej i zniżonych cenach wstępu dla publiczności, mogłaby pewno liczyć na większe powodzenie, a w ogóle byłaby racjonalniejszym kultem sztuki niż dzisiejsza opera włoska.

(r.)

Rozmaitości.

— **Amerykańskie miasteczko.** Czytamy w pewnem amerykańskiem piśmie następujące dane statystyczne o mieście Buffalo, położonem w stanie nowojorskim nad jeziorem Erie. Zajmuje one 42 mile kwadratowe ang., ma 141 mil. ang. ulic, wyłożonych kamieniem, a 40 asfaltowych; w granicach miasta jest 65 mil drogi kolei żelaznej. Wewnątrz miasta 2.500 fabryk; dzienników wychodzi 15, z których jeden polski, a dodać należy, iż Buffalo należy do jednych z mniejszych miast w Stanach Zjednoczonych.

— **Małpa — sprawcą pożogi.** Miasto Wakefielo w Wisconsin zniszczyło się zupełnie skutkiem pożaru. Sprawcą tej katastrofy była małpa. Trzymano ją w garderobie teatralnej i pozwalano zwiedzać wszystkie lokalności. Przemyślne zwierzę znalazło w jednym z pokoi flaszkę oliwy i powzięło zamiar natrzeć się tym płynem. Zbliżyło się następnie zwierzę na swej wędrówce do lampy, przewróciło ją i zapaliło się w jednej chwili. Chcąc się ratować biegało ono po wszystkich pokojach, szerząc wszędzie pożogę. W kilka minut potem cały teatr stanął w płomieniach a silny wiatr rozniósł iskry płonącego tego drewnianego budynku po całem mieście i w kilka godzin pozostały tylko zgliszcza dymiące z pięknej osady. O' Brien, dyrektor teatru w rozpaczy swej zastrzelił znajomego, gdy tenże mu zarzucał lekkomyślność, jaką popełnił, zostawiając małpę samę jednę w gmachu teatru.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** Spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 27 stycznia.

W skutek utrudnionej komunikacji zapasy gotowego zboża zmniejszyły się, na pszenicę i żyto jest z tego powodu u nas popyt znaczny, także i na ładny owies. Zagranica notuje ceny niezmienne. Nasiona olejne i konicz w cenie się obniżyły. Na jęczmień brak kupca.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów.

Pszenica żółta	6.—	do	6.45
„ biała	—.—	„	6.00
„ czerwona	6.25	„	6.65
Żyto	4.10	„	4.70
Jęczmień	3.75	„	5.—
Hreczka	6.—	„	6.25
Owies	3.50	„	4 50
Groch drobny	4.—	„	6.50
„ Victoria	7.—	„	8.25
Bobik	5.—	„	5.50
Wyka	4.—	„	4 50
Rzepak	9.—	„	9.50
Lnianka	7.—	„	7.75
Konicz czerwony	35.—	„	42.—
„ biały	35.—	„	45.—
Tymotka	25.—	„	30.—

Wiedeń 28 stycznia.

(*Z*) Wiadomość o odbywających się naradach wojskowych w Petersburgu, w którym to celu powołano komendantów wszystkich okręgów, jakoteż pogłoska, iż Rosji udało się zaciągnąć pożyczkę w Hollandji, spowodowały słabe otwarcie targu dzisiejszego, który w ogóle w pierwszem stadjum bardzo był powolny. Tylko w rencie marcowej odbywały się nieco żywsze transakcje przy kursie wzrastającym — co należy uważać za bezpośredni skutek świetnego rezultatu podatkowego za rok 1887. Wykazano bowiem 9½ miljona dochodu więcej, niż preliminowano. Także i w dalszem stadjum usposobienie ogólne nie mogło się poprawić, bo z Berlina doniesiono o spadku rubla a z drugiej strony nowy artykuł *Norda* nie zadowalniał spekulacji. Mimo to nikt nie miał odwagi pierwszy wystąpić z podażą, gdyż właśnie oczekiwano odpowiedzi Tiszy na znane interpelacje Helfy'ego i Perczel'a, a na tę odpowiedź budowano wiele. Taka sprzeczność wpływów panowała do końca targu, bo jakkolwiek z Pesztu doniesiono później o korzystnej treści odpowiedzi Tiszy, to jednak po krótkiej repryzie nastąpiło niebawem znowu osłabienie, gdyż spekulacja poznawszy całą treść mowy Tiszy, znalazła się mdłą i bezbarwną, a nadto nadeszło doniesienie z Berlina o chorobie cesarza Wilhelma. To było przeszkodą należytego rozwoju kursów i dlatego w ostatecznym rezultacie nie ma wielkich różnic między dniem wczorajszym a dzisiejszym.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·30, węgierskie 272·75, anglobanki 100·75, uniony — ·—, bankvereiny 83·75, laenderbanki 208·35, ludwiki 193·—, czerniowieckie 209·—, renta wspólna 78·70, srebrna 80·55, złota austrjacka 109·75, papierowa 5% 93·70, złota węgierska 97·35, papierowa 5% 84·15, rubel 1·09.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie rzeszowskim w jednym terminie dóbr Świlcza czyli Świńcza, c. w. 116 810 zł.;

w sądzie krakowskim 27 lutego i 10 kwietnia realn. 338 dz. I, c. w. 29.007 zł.;

1 marca i 5 kwietnia realn. 49 dz. I, c. w. 31 000 zł.;

w sądzie lwowskim 1 marca i 5 kwietnia realn. 347 ³/₄ we Lwowie, c. w. 5000 zł.;

15 marca 19 kwietnia realn. 234 ²/₄ we Lwowie, c. w. 6399 zł.;

22 marca i 26 kwietnia realn. 841 ²/₄ we Lwowie, c. w. 32.440 zł.;

w sądzie tarnowskim 24 lutego i 23 marca realn. 30 na Zawalu w Tarnowie, c. w. 15.967 zł.

Konkursa:

Na posadę asystenta przy katedrze technologji mechanicznej we lwowskiej politechnice, termin do 31 stycznia.

na posadę notarjusza w Sokołowie, termin do 20 lutego;

na posadę nauczyciela języka niemieckiego i polskiego w szkole realnej w Stanisławowie, termin do 14 lutego;

na posadę starosty ewentualnie sekretarza namiestnictwa, termin do 5 lutego;

na posadę oficjała przy sądzie wyższym w Krakowie, termin do 17 lutego;

w celu nadania trzech posagów po 286 zł. z fundacji Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla dziewcząt wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa.

Telegramy „Przeglądu“.

Bruksela 29 stycznia. (pryw.) *) Na Sumatrze odkryto niezmiernie bogate pokłady węgla kamiennego. Rząd Indyj holenderskich postanowił wybudować dla transportu węgli kolej na Sumatrze w ciągu 6 lat, kosztem 16 miljonów złotych holenderskich.

Paryż 29 stycznia. (pryw.) *) Na zebraniu anarchistów w sali Rivoli, potępiono Rocheforta i poddano go ogólnej pogardzie z powodu, że żądał wydalenia Włochów z Francji. Zarzucono mu także, że prowadzi życie rozpustne.

Rzym 29 stycznia. (pryw.) *) Arcybiskup koloński otrzyma kapelusz kardynalski.

Paryż 29 stycznia. (pryw.) *) Komitet wystawy stara się o pozwolenie na loterją, któraby przyniosła 20 miljonów.

Rada ministrów uchwaliła projekt budowy opery komicznej na dawnem miejscu kosztem 3,500.000 fr.

Guillot, chemik z Angers'u wynalazł nowe sposoby impregnowania drzewa, papieru, materyj, czyniąc je zupełnie niezapalnemi.

Sofja 29 stycznia. (pryw.) *) Konsul niemiecki Aichberger powrócił tutaj i objął znowu urzędowanie.

Konstantynopol 29 stycznia. (pryw.) *) Agenci Porty donoszą, że w Bułgarji lud nadzwyczaj jest niezadowolniony, a całe duchowieństwo agituje przeciw rządowi i księciu; tylko bogate sfery i wyżsi oficerowie trzymają fanatycznie z rządem.

Smyrna, Bayrut, Aleksandretto, wybrzeża Tripolisu i Berberu, otrzymają całą sieć torpedów; robotami kierują oficerowie niemieccy. Trudności finansowe wstrzymują jednak roboty.

Konstantynopol 29 stycznia (pryw.) *) Rząd bułgarski nadesłał Porcie wszystkie papiery znalezione przy zwłokach Nabokowa i innych powstańców. Jeńcy z Adrjanopola zostaną tutaj do śledztwa przewiezieni.

Konstantynopol 29 stycznia (pryw.) *) W wilajecie Monastyrskim odbywają się ciągle obławy na brygantów. W prowincji Smyrneńskiej schwytano w ostatnich latach 5.481 brygantów, z tych oddano sądom 1.512, wydalono 562, wypuszczono od razu 968, a 2.139 u w o l n i o n o p o z ł o ż e n i u o p ł a t y b a s z o m.

Hamburg 29 stycznia (pryw.) *) Samobójstwa nader liczne są tu na porządku dziennym wskutek strat na spekulacjach w kawie i w cukrze.

Paryż 29 stycznia (pryw.) *) We francuzkiem Kongo wybuchło powstanie. Krajowcy napadają na załogi Brazzy, zabijają i łapią białych; wielu Francuzów uciekło ztamtąd doznawszy zupełnego rozczarowania. Brazzę powołano tutaj, zastępować go będzie Rallay.

Wiedeń 29 stycznia (pryw.) *) Rozruchy na całym bałkańskim półwyspie nietylko w Bułgarji uważane są za nieuniknione. Konsulowie donoszą, że wiadomość o zbrojeniach mocarstw poruszyły tam wszystkie niepewne żywioły.

Poczdam 30 stycznia. Ks. Wilhelm został przy sposobności rocznicy urodzin mianowany generał-majorem i komendantem 2 brygady piechoty gwardyjskiej.

Londyn 30 stycznia. *Daily Telegraph* omawia niemieckie przedłożenie wojskowe i twierdzi, iż każde powiększenie potęgi zbrojnej Niemiec może być uważane przez resztę mocarstw europejskich jako dalsza rękojmia pokoju. — Cesarz Wilhelm i Bismark dali — tak pisze *Daily Telegraph* — w ostatnich 17 latach niezliczone dowody pokojowego usposobienia. Niemcy chcą jedynie bronić swej własności.

Strassburg 30 stycznia. Aptekarz Girard w Schirmeck podejrzany o zdradę stanu został uwięziony.

Ateny 30 stycznia. Doniesienie Agencji „Havasa“: Nieporozumienie grecko-rumuńskie załatwione zostało w skutek kroków posła rumuńskiego i po przyjęciu przez rząd rumuński odrzuconej poprzednio noty greckiej.

Poseł grecki wraca do Bukaresztu celem prowadzenia dalszych rokowań w sprawie konwencji handlowej.

Według listów z Damaszku poddany algierski należący do oddziału Abdel-Kadera został w Damaszku na rekwizycję władz tureckich przez konsulat francuski uwięziony.

Petersburg 30 stycznia. Na wczorajszym obiedzie dyplomatycznym u ambasadora austro-węgierskiego był między innymi p. Giers.

Świet potwierdza, że przy wylądowaniu powstańców w Burgasie został zabity Nabokow, Kapiczycz i trzynastu Czarnogórców; a 32 ludzi z bandy powstańczej internowano w Konstantynopolu. *Świet* zapewnia, że Nelidow był notorycznym nieprzyjacielem tych powstańców. Słowiański komitet dobroczynności już dawno ograniczył swoję działalność do kwestyj wewnętrznych i cywilzacyjnych i nie zajmuje się wcale żadną polityką.

San Remo 30 stycznia. Mackenzie przybył tu dzisiaj.

Londyn 30 stycznia. *Standard* przywiązuje wielkie znaczenie do mowy Tiszy. Musiało — powiada — w historji Austro Węgier zajść coś nowego, skoro polityka tego państwa solidaryzuje się z popularną sprawą wolności narodów. Dlatego też musi każdy Anglik, bez różnicy do którego stronnictwa należy, sympatyzować z Austro-Węgrami. Trzymający straż nad Bałkanem jest szermierzem wolności w Europie Wschodniej. Rola ta, nadzwyczaj chlubna, nadaje Austro Węgrom siłę, jakiej nigdy jeszcze przedtem nie miały. Im więcej Anglja ceni utrzymanie pokoju, tem więcej będzie gotową poprzeć rękę Austro-Węgier. — Mowę Tiszy — kończy *Standard* — czytać będą w całej Anglji z niepodzielną radością. Anglja życzy sobie widzieć Bułgarją rozwijającą się swobodnie pod egidą wielkich państw militarnych Europy środkowej.

Londyn 30 stycznia. Deputowanego Coxa (parnelista) skazano onegdaj na 4 miesięczne więzienie w Ennis. Cox zgłosił odwołanie się i został za kaucją wypuszczony na wolność. Zaledwie jednak opuścił mury więzienia, wypowiedział znowu mowę podburzającą, został więc ponownie uwięziony.

Paryż 30 stycznia. Bal na cele dobroczynne pod protektoratem małżonki hr. Hoyosa, ambasadora austrjackiego, wypadł świetnie. Byli na tym balu Flourens, Floquet, Rotszyld i liczni reprezentanci ciała dyplomatycznego.

Konstantynopol 30 stycznia. Doniesienie biura Reutera: Porta wystosowała notę do Rustema baszy, polecając mu, aby wezwał rząd W. Brytanii do ewakuacji Zaili.

Baron Hirsch wyjedzie wkrótce, nie osiągnąwszy zamierzonych rezultatów co do ugody z rządem. Kiamil basza odmówił ugodzie swego potwierdzenia i zaproponował rozwiązania kwestji przez sąd polubowny.

Partjarcha ormiański Vehabedian cofnął swoje podanie o dymisję.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

30 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6 75	6.——6.60	6 ——6 50	6 50—7.—
Żyto	4.4[illegible] 4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3 50—6.—	4.——6 5[illegible]
Owies	3.90—4.3	3.70—4.20	3.60—4.—	3.90—4 50
Groch	4.50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9.—10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.—— —	.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32 —46·—	30.—44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30.—45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.-	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 30 stycznia. Pszenica od 7·60 do 7·90 Żyto od 6 10 do 6·20. Okowita 26.75— do —·—. **Berlin** 30 stycznia Pszenica 168 — do 170·— Żyto 117·— do 125·— Okowita 98·30 do 100·9 **Peszt** 30 stycznia. Pszenica 7 30 do 7 70 Żyto 5·90 do 6·10. Okowita 24 75 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 30 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	197	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	214	—
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	97	—	98	25
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w, a.	94	—	95	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „ „	93	70	95	20
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	94	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.89	5,99
Napoleondor	9.96	10.06
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09—	1·11—
100 marek niemieckich	61.70	62.35—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

3)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Dlaczegóż nie było go przy niej w takiej chwili? Odwiedził ją dnia poprzedniego i łzy swoje zmięszał z jej łzami.. Znała go od dwóch lat. Raul de Viverols, należał do starożytnej rodziny osiadłej na południu Francji. Podczas ostatniej wojny złożył dowody męztwa i pewnego wieczora, gdy w właściwy sobie skromny sposób opowiadał szaloną ochotniczą wycieczkę przedsięwziętą we trzech przeciw pruskiemu oddziałowi, który podstępem udało się wziąć w niewolę, Janina uczuła w sercu podziw dla jego bohaterstwa, a podziw ten przemienił się wkrótce w gorętsze uczucie.

Raul był niezamożnym, lecz czyż jej własny majątek nie starczy dla dwojga? To też z całym zapałem szlachetnej i bezinteresownej natury, złożyła rękę w dłonie ukochanego i przyrzekła zostać jego żoną. Ojciec, któremu wyznała miłość swą dla Raula, pochwalił jej zamiary i ślub młodej pary miał się odbyć za kilka tygodni.

Tu powóz skręcił szybko koło mostu Arcybiskupstwa. Janina ocknąwszy się nagle z marzeń, drgnęła i wychyliła się z okna powozu. Po chwili opadła na poduszki blada i tchu pozbawiona. Cała groza, nierozumnie i pod wpływem trawiącego niepokoju powziętego przez nią postanowienia, stanęła jej teraz przed oczyma. Do tej pory nie miała czasu zastanowić się nad krokiem swoim i obliczyć jego następstwa. Ujrzawszy posępny budynek wznoszący się w oddali kilku zaledwie kroków, czuła dreszcz przerażenia wstrząsający jej członki; cofnęła się w głąb powozu, jakby zwolnić chciała bieg jego. Ale natura jej energiczna przemogła chwilową słabość ducha. Opanowała ją gorączkowa ciekawość rozjaśnienia strasznej tajemnicy, która zawisła nad losem jej ojca... Powóz zatrzymał się i Janina wolnym krokiem skierowała się ku wejściu.

Ciekawi, którzy stali przed bramą budynku oglądając wywieszone za szklaną szybą fotografje, cofnęli się zdziwieni, widząc tę piękną i wytwornie ubraną młodą kobietę zmierzającą ku takiemu miejscu.

Janina spuściła głowę, aby nie widzieć tych okropnych podobizn i odzienia zdjętego z trupów zawieszonego w głębi sali. Jeden z policjantów wskazał jej gdzie znajdują się biura. Otwarszy małe drzwiczki na lewo, znalazła się w kancelarji sądowej.

Stary urzędnik siedzący za stosem akt, zajęty był spisywaniem raportu. Odurzające wyziewy karbolowego kwasu, zalatujące z przyległej sali, łączyły się z kuchennym zapachem baraniej pieczeni, która dopiekała się zwolna na żelaznym piecyku ustawionym w kącie.

Janina bliska omdlenia siadła na krześle, czując, że ją siły opuszczają. Stary kancelista spojrzał obojętnie w jej stronę i zapytał, czego żąda? Głosem urywanym, przedstawiła mu w kilku słowach cel swoich odwiedzin.

— Nazwisko tego pana? — spytał urzędnik.

— Dyonizy Lacédat, bankier z paryża.

— Wiek?

— Około 60-ciu lat. Długie białe włosy. Wzrost wysoki.

— Znaki szczególne?

— Żadne. Ach! prawda, przypominam sobie. Mój biedny ojciec miał szramę nad lewem okiem.

— I powiada pani, że znikł bez śladu?

— Wyszedł z domu w niedzielę 23 go listopada. Odtąd nie widzieliśmy go wcale.

Kancelista przerzucił okiem notatki.

— Nie mamy nikogo, ktoby odpowiadał temu opisowi, — rzekł po kilku minutach, które wiekiem wydały się nieszczęśliwej dziewczynie.— Chyba, że między trupami, które przyniesiono dzisiaj, a które nie są jeszcze wystawione...

Wziął drugą notatkę do ręki, przerzucił ją i mimowoli zrobił ruch, który nie uszedł baczności kobiety.

— Ach panie! mów pan! mów pan! na miłość Boską! — zawołała błagalnie. — Widzisz, że ledwie żyję!...

— Uspokój się pani, proszę. To co tu napisane, nie odpowiada może w zupełności podanemu przez panią rysopisowi. Przywieziono nam przed chwilą trupa 60-cio letniego starca, znalezionego w odosobionym domku w Clamart. Człowiek ten znanym był pod nazwiskiem Rodrigues. Widzi pani więc, że tu nie ma nic wspólnego... jedna tylko okoliczność, która mnie zastanawia, to, że nieznajomy ów zbliżony jest wiekiem do lat 60-ciu, ma długie białe włosy i szramę na czole.

— To on! Nie ma wątpliwości! to on! mój biedny ojciec! Gdzież jest? Pokaż mi go pan! Muszę go widzieć!

Jakkolwiek przywykły od lat 30-tu do scen podobnego rodzaju, stary urzędnik uczuł się wzruszonym mimowoli widokiem rozpaczy młodej dziewczyny.

— Wybacz pani, — rzekł. — Podobny widok... przyszlij pani raczej przyjaciela... krewnego...

— Powtarzam panu, że chcę... muszę go widzieć!... Czyż nie widzisz, że ta niepewność zabija mnie!.. a pan chcesz jeszcze abym czekała!...

Starzec usiłował oprzeć się jej, ale silna i nieugięta wola kobiety przemogła jego opór.

— Pójdź więc pani, — rzekł, potrząsając głową z współczuciem.

VI.

Kancelista otworzył drzwi i minąwszy wązki korytarz, wprowadził Janinę do obszernej sali z kamienną posadzką i ścianami pociągniętemi połyskującym pokostem.

Trzech czy czterech parobków z podwiniętemi rękawami, w długich gumowych fartuchach, zajętych było płukaniem w stągwiach kamiennych, odzieży pobryzganej krwią i błotem. Niektóre części tych ubrań zawieszone były na żelaznych hakach przytwierdzonych do muru.

— Może pani rozpozna rzeczy, — odezwał się urzędnik. — Potem byłoby już zbytecznem..

Przerwał mu krzyk boleści, który się wydarł z piersi Janiny. Byłaby padła zemdlona, na wilgotne kamienie, gdyby jeden z posługaczy łysy i w okularach, który stał obok niej, nie był ją podtrzymał swojem ramieniem.

Poznała była surdut czarny i kratkowane spodnie ojca, równie jak i laskę z złoconą gałką, którą darowała mu sama przed kilku tygodniami.

—Pójdźmy do kancelarji, — rzekł urzędnik, usiłując ją odciągnąć od przykrego widoku. — Poproszę panią o niektóre szczegóły...

Ale Janina nie zważała na jego słowa. Odsunąwszy na bok mężczyznę, który ją podtrzymywał, postąpiła parę kroków naprzód i z wytężonym wzrokiem, spalonemi ustami, rzekła:

— Chcę go widzieć.

Wszelkie przedstawienia były daremne; nic nie potrafiło ją odwrócić od zamiaru przyjrzenia się poraz ostatni ojcowskim zwłokom.

Kancelista otworzył drugie drzwi i wprowadził ją do sali mniejszych rozmiarów, oświeconej z góry, gdzie składają trupy dla rozebrania ich przed wystawieniem na widok publiczny. W pośrodku tej sali, na kamiennej płycie, leżała podłużna paka z przykryciem zaokrąglonem w kształcie kopuły.

Urzędnik zwolna uchylił wieko paki. Joanna zbliżyła się automatycznym krokiem i pochyliła ku wnętrzu twarz śmiertelnie pobladłą. Łysy posługacz postępował za nią i z po za okularów śledził ją bacznie.

Ujrzawszy zesztywniałego trupa ojca owiniętego w całun śmiertelny, Joanna z rozdzierającym krzykiem padła na ziemię. Łamała ręce łkając rozpacznie i wołając:

— Ojcze! mój biedny, biedny ojcze!

Potrzeba było koniecznie oderwać ją od tego strasznego widoku, ale broniła się wyrywając z przytrzymujących ją rąk i wyciągała dłonie do paki zawierającej drogie szczątki tego, którego nad wszystko kochała na świecie.

Nareszcie wyprowadzono ją do kancelarji. Gdy uspokoiła się nieco, stary urzędnik zasiadł napowrót do swego pulpitu i urzędowym głosem poprosił ją o wskazanie adresu i godziny o której pragnie, aby odesłano ciało do domu, gdy ekspertyza sądowa zostanie ukończoną. Po załatwieniu tej formalności, ukłonił jej się ceremonialnie, odprowadził do drzwi, a następnie powrócił do przerwanych raportów.

Janina jechała z powrotem w stanie odrętwienia moralnego graniczącego z zupełną apatją. Wszystkie władze jej ducha zdawały się w zawieszeniu: Nie czuła nic, prócz śmiertelnego znużenia, które nie dozwalało jej dwóch myśli skojarzyć razem.

Wysiadając z powozu, oznajmiła służbie w kilku słowach, o odnalezieniu ich nieszczęśliwego pana i udała się do salonu, gdzie jak jej powiedziano, czekała na nią pani Viverols z synem.

VII.

Pani de Viverols, z domu Latour-Lauzun była osobą bardzo majestatyczną i dumną. Podłużny owal jej twarzy okolonej jasnemi lokami i krótki wzrok siwych oczów nadawały jej fizjonomji wyraz chłodny i wyniosły. Trzymając zawsze lornetkę końcami różowych palców, zdawała się mierzyć przestrzeń dzielącą ją od plebejuszowskiego świata. Ubóstwiała jedynaka swego Raula, który był ostatnim potomkiem szlachetnego rodu Viverols. Miała jeszcze drugiego syna, ale nie wspominała o nim nigdy i sądzono powszechnie, że umarł. Znikł on nagle bez śladu, przed 5 czy 6-ciu laty, zrujnowawszy do połowy rodziców, którzy poświęcić musieli majątek, aby imię uratować od hańby.

— I cóż, moje biedne dziecię? — spytała pani de Viverols, podnosząc się z kanapy z królewską miną.

— Janino droga, czy masz już jakie wiadomości? — zawołał Raul, idąc spiesznie ku narzeczonej.

— Ojciec mój... nie żyje... tylko co go widziałam... Został zamordowanym...

— Zamordowany?! gdzie?! jak?! I ty go widziałaś?! Miałaś tę odwagę? Czemuż nie poprosiłaś mego ojca, aby poszedł z tobą?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.